



zielony maj 3



kontakciki 7-10



Ordynat Michorowski 11-12



bawialnia 16

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

23
(138)

KONTAKTY
5 VI 1983
Cena
10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

KWIATY ŻYCIA

WŁADYSŁAW TOCKI

matecznik

Sesja 29 stycznia 1979 r. Obecnych 33 radnych, na 41, co stanowi 78,6 proc. Z nieobecnych — 2 usprawiedliwionych, 15 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 17 lipca 1979 r. Obecnych 24 radnych, na 41, co stanowi 58,6 proc. Z nieobecnych — 2 usprawiedliwionych, 15 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 27 września 1979 r. Obecnych 21 radnych, na 41, co stanowi 51 proc. Z nieobecnych — 3 usprawiedliwionych, 14 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 20 lutego 1981 r. Obecnych 23 radnych, na 41, co stanowi 56 proc. Z nieobecnych — 4 usprawiedliwionych, 12 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 30 kwietnia 1981 r. Obecnych 23 radnych, na 41, co stanowi 56 proc. Z nieobecnych — 4 usprawiedliwionych, 14 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 9 lipca 1981 r. Obecnych 21 radnych, na 41, co stanowi 51 proc. Z nieobecnych — 4 usprawiedliwionych, 16 nie. Radni interpelacji nie składali.

Sesja 27 stycznia 1983 r. Obecnych 26 radnych, na 41, co stanowi 63,4 proc. Z nieobecnych — 3 usprawiedliwionych, 12 nie. Radny Jan Kowalczyk interpelował w sprawie rowów na trasie Warszawa—Augustów; zamierzeń naczelnika w zakresie przejęcia urządzeń komunalnych Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie przez Zakład Gospodarki Komunalnej oraz odprowadzania ścieków do sadzawki.

Sesja 24 marca 1983 r. Obecnych 23 radnych na 41, co stanowi 56 proc. Z nieobecnych — 4 usprawiedliwionych, 14 nie. Radni interpelacji nie składali.

☆
Zna pan „Pocztę pod Rumianem”; taki kabareto-
wy numer? „Panie Ru-
mian, nie lubię swojej władzy —
wyrzuca z siebie obywatel — co ro-

W NASTĘPNYM NUMERZE: trudna miłość tj. jak pokochać dzieci kalekie • jeszcze o rozdziale maszyn rolniczych • samotność na wsi, czyli „Wabienie żony” • interwencje • następny odcinek „Ordynata Michorowskiego” • sport

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W ŁOMŻY

Na swym ostatnim posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Łomży dokonała oceny tygodnika „Kontakty” pod kątem realizacji założeń programowych pisma. Ocena ta była jedną z form realizacji zobowiązań jakie na instancję wojewódzką nakładają w tym zakresie uchwały Sekretariatu KC PZPR w sprawie partyjnego kierowania środkami masowego przekazu. Stanowiła także odpowiedź na nasilające się, nieraz kontrowersyjne opinie czytelników na temat roli i funkcjonowania pisma.

W obradach uczestniczyli: pełnomocnik KOK — plk Stefan Kolasa, wojewoda — Jerzy Zientara i przedstawiciel Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — Leszek Kubiśowski.

Ocenę „Kontaktów” Egzekutywa podjęła na swym posiedzeniu po raz pierwszy. Bieżące natomiast analizy dokonywane były przez Wydział Propagandy i Agitacji KW PZPR, a także na posiedzeniu KOK. Z kierownictwem pisma i sekretarzem POP PZPR omawiano problemy bieżącej działalności redakcji.

Ocena przedstawiona na Egzekutywie była wszechstronna, oparta o materiały pochodzące z różnych źródeł. Sięgnięto do opracowań placówek zajmujących się naukową analizą funkcjonowania środków masowego komunikowania oraz fachowych ocen przygotowanych przez dysponenta na zlecenie wydawcy, zaś w środowisku przeprowadzono odpowiednią sondę.

Stwierdzono m.in., że pismo powstało w okresie dla naszego kraju szczególnie trudnym — w czerwcu 1980 r., co nie pozostało bez wpływu na atmosferę w zespole i treść tygodnika. Po ogłoszeniu stanu wojennego „Kontakty” wraz z większością innych tytułów prasowych, zostały zawieszone na prawie cztery miesiące. Po wznowieniu funkcjonowania tygodnika, w porównaniu do minionego okresu, dały się zauważyć korzystne zmiany. Rozwijano działalność organizatorską. Uaktywniono klub dyskusyjny „Starcia”. Redakcja ogłosiła nowe konkursy. Kontynuuje inicjatywy wydawnicze. Rozbudowuje poradnię prawną i psychologiczną. Zaczął ukazywać się dodatek dla dzieci i młodzieży. Redakcja stała się ważnym ogniwem instytucji społeczno-kulturalnych działających na terenie tego regionu, pełniącym szczególnego rodzaju służbę społeczną.

Jej zadaniem jest między innymi organizowanie opinii publicznej — z uwzględnieniem bliskiej i dalekiej perspektywy — wokół spraw dla społeczeństwa najważniejszych. Służenie wraz z partią, której jest organem — społeczeństwu.

Stwierdzono, że młode stażem, odważny i utalentowany zespół nie ustąpił się w dobre tematy, argumentów i stosowaniu innych zasad sztuki dziennikarskiej, błędów, które nie służyły wielo celom programowym, społecznym, właściwemu kształtowaniu stosunków międzyludzkich. Najchętniej — jak świadczą o tym treści poszczególnych numerów — zespół sięgał do tematów o zabarwieniu sensacyjnym, do tego co w naszym życiu negatywne, co bulwersuje i antagonizuje. Jednym z podstawowych zadań prasy jest sygnalizowanie zagrożeń społecznych. Jednakże dobór materiałów tylko pod tym kątem służy powstawaniu negatywnych stereotypów. Rodzi przeświadczenie, że rzeczywistość jest tylko zła. Wskazywano na przypadki niewłaściwego rozumienia partnerstwa w relacji dziennikarz — czytelnik, przecenianiu trafności subiektywnych sądów, ulegania nastrojom, lekceważeniu spraw poważnych, uogólniania znaczących zjawisk, niepodjęcie — poza jednostkowymi przypadkami — walki z przeciwnikiem politycznym. Za niedostatki w tematyce partyjnej nie można winić wyłącznie samego zespołu redakcyjnego. Dużo do zrobienia ma tu aktyw partyjny, który winien współpracować z redakcją i publikować materiały.

Egzekutywa przyjęła wnioski zmierzające do dalszego doskonalenia działalności tygodnika i umacniania jego społecznych i politycznych funkcji oraz podkreśliła, że redakcja została powołana do reprezentowania jasno określonej linii politycznej.

W drugim punkcie porządku Egzekutywa zapoznała się z kompleksową informacją dotyczącą realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR oraz Plenum KW PZPR na temat spraw młodego pokolenia oraz z wnioskami mającymi na celu doskonalenie kontynuowanych w tej dziedzinie działań. Do tematu tego powrócimy w oddzielnej publikacji.

Egzekutywa przyjęła ponadto uchwałę w sprawie dalszej poprawy opieki zdrowotnej w województwie łomżyńskim. (zp)

Przedruk z „Gazety Współczesnej” nr 119/83. Do tematu wrócimy w kolejnych publikacjach.

ŁOMŻYŃSCY WYSLANNICY na I Kongres PRON-u ustalili harmonogram pokongresowych spotkań z załogami zakładów pracy oraz omówili przygotowania do II Wojewódzkiego Zjazdu PRON-u, który odbędzie się na przełomie września i października br.

„CZY SOLTYS NA ZAGRODZIE równy województwu?” Pytanie to nie padło na wojewódzkiej naradzie soltysów, która odbyła się przed kilkoma dniami, ale sporo mówiono o pozycji soltysa jako reprezentanta samorządu wiejskiego, łącznika między sołectwem a gminną radą narodową i naczelnikiem. W dyskusji sygnalizowano wiele bolączek (zaopatrzenie, produkcja pasz, melioracja).

Z UDZIAŁEM MINISTRA Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego odbyło się plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Tematyka: gospodarka w lasach niepaństwowych woj. łomżyńskiego i problemy łowiectwa.

DOBIEGAJĄ KONCE zebrań sprawozdawczo-wyborczych ZSL-u w woj. łomżyńskim. Kolejny zjazd delegatów odbył się w gminie Zbójna. Główne problemy: autorytet organizacji w środowisku wiejskim, jak najszybsze wprowadzenie przepisów wykonawczych do podjętych przez wspólne Plenum KC PZPR i NK ZSL uchwał, praca jednostek gospodarczych obsługujących rolnictwo, melioracja, zaopatrzenie i handel wiejski.

KONSTYTUCJA 3 MAJA 1 jej

wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych społeczeństwa polskiego były tematem łomżyńskiej sesji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego oraz Towarzystwo Naukowe im. Wągów.

„CZY ZWYKŁY CZŁOWIEK ma wpływ na światowy pokój?” Referaty szukające odpowiedzi na to pytanie zostały wygłoszone na seminarium Sekcji Pokoju Polskiego Związku Esperantystów w Łomży.

DZIEŃ MATKI W uroczystości zorganizowanej przez Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Zambrowie wzięła udział delegatka na I Kongres PRON-u, Alicja Malinowska. Jedną z atrakcji spotkania była loteria fantowa, z której dochód został przekazany na konto budowy Pomnika Matki Polki.

KIEROWNICTWO WOJEWÓDZKIEGO Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, z udziałem aktywów społeczno-politycznego, zorganizowało spotkanie ze swoimi pracownikami — matkami samotnie wychowującymi dzieci oraz matkami rodzin wielodzietnych.

ŚWIĘTO DZIECKA obchodzimy w tym roku skromnie (nie ma wyboru zabawek), ale — jak zawsze — z uśmiechem, z sercem dla najmłodszych. M.in. Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Łomży przygotowały ciekawy program obchodów. Oprócz wielu zabaw w szkołach, tradycyjnie odbędą się imprezy sportowe na stadionie miejskim.

Z PRAWDZIWA PRZYJEMNOŚCIĄ informujemy o pięknym gese artyście cyrku „Olimpia”. Z okazji Dnia Dziecka wychowankowie Domu Dziecka w Zambrowie wraz z opiekunami zostali zaproszeni na bezpłatne przedstawienie.

ODBYŁ SIĘ II ZJAZD Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego. Jego obrady uświetnił w nadziei 2000 członków w skuteczność ustawy o przeciwdziałaniu alkoholizmowi i wychowaniu w trzeźwości.

W ŁOMŻYŃSKIM SZPITALU w maju przyszło na świat 149 noworodków. Najpopularniejszymi imionami były: Anna, Agnieszka i Magdalena oraz Mariusz, Michał i Piotr.

JUŻ PO MATURACH Egzamin dojrzałości (według nowego systemu) nie przez wszystkich abiturientów został zaliczony. W niektórych szkołach średnich liczba pechowców sięga 10 proc. ogółu zdających.

ZBLIŻAJĄ SIĘ WAKACJE Organizacje młodzieżowe przygotowują się do rozpoczęcia akcji letniej. Z różnych form wypoczynku skorzysta w tym roku około 6000 łomżyńskich uczniów, harcerzy i instruktorów ZHP. Zakończył się Kurpiowski Rajd Zwycięstwa, który Komenda Chorągwi ZHP zorganizowała dla uczczenia pamięci ofiar II wojny światowej i pierwszych lat władzy ludowej. Impreza służyła również idei poznania regionu.

Podobne przygotowania trwają w Wojewódzkiej Komendzie OHP. Podczas wakacji przewidziana jest międzywojewódzka wymiana junaków (Kielce, Zamość, Ostrołęka, Suwałki). Zarząd Wojewódzki ZMW jest również o krok od rozpoczęcia akcji (I VI—29 IX).

W ramach wymiany grupa młodzieży wyjedzie do NRD. Trwa rekrutacja. Wpłynęło bardzo wiele podań, lecz tylko 40 osób będzie mogło skorzystać z tej formy wypoczynku.

ZW ZMW w Łomży wspólnie z ZW ZMW w Ostrołęce zorganizowały w ośrodku wypoczynkowym w Czartorii szkolenie Rady Dzieł. Kolejne z tego cyklu (Rady Zdrowia ZMW) odbędzie się 10—11 VI br.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

POKONGRESOWE NADZIEJE

W dyskusji zabrało głos około 60 delegatów reprezentujących różne środowiska, zawody, partie polityczne i organizacje społeczne. Wszyscy byli zgodni, że nadszedł już czas likwidowania pretensji, zarzutów i podziałów; że nas, Polaków, łączy jeden nadrzędny cel: wyprowadzenie kraju z kryzysu. Osiągnąć go można tylko w warunkach spokoju społecznego przez długotrwały wysiłek, uzdrowienie stylu pracy naszych zakładów i przełamanie nastroju beznadziejności, pesymizmu, czekania na posunięcia rządu, przynoszące natychmiastowe skutki. Kongres określił rolę PRON-u jako faktycznego przedstawiciela narodu, reprezentującego opinię społeczną wobec władz, platformę do konsultacji ważniejszych decyzji administracji państwowej i ustaw sejmowych np. nowej ordynacji wyborczej, która ma zapewnić zgodny z odczuciem ogółu — wybór organów przedstawicielskich. Celem Ruchu jest zapewnienie praworządności, faktycznego wpływu społeczeństwa na sprawowanie władzy.

Przed rozpoczęciem obrad Kongresu odbywały się spotkania resortowe z ministrami. Został wydelegowany na spotkanie z ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej. Zgodnie z uwagami zgłaszanymi przez ludzi Łomżyńskiego przed Kongresem i postulatami organizacji, którą reprezentuję, tj. Ligi Kobiet Polskich, zadałam ministrowi Szelachowskiemu cztery pytania.

1) Jakże działania podejmie resort zdrowia, by zapewnić prawidłowe rozmieszczenie kadry medycznej i zwiększenie dostępności świadczeń lekarskich?

2) Jaki jest pogląd ministra na rozwój spółdzielni lekarskich, które umożliwiają społeczeństwu korzystanie z porad wybranych przez siebie specjalistów o wysokich kwalifikacjach i doświadczeniu?

3) Czy Ministerstwo podejmuje starania o zwiększenie koordynacji w dziedzinie opieki społecznej? Chodzi o to, by wszystkie organizacje i instytucje parające się tym problemem dysponowały jedną dokumentacją, co zapewni rozpoznanie potrzeb oraz sprawiedliwsze wykorzystanie posiadanych funduszy.

4) Czy nie nadszedł czas, by generalnie rozwiązać problem opieki nad starym człowiekiem? Zamiast opieki siostr PCK i blokowania łóżek szpitalnych można zapewnić dostateczną ilość miejsc w domach pomocy społecznej dla nieuleczalnie chorych i samotnych ludzi starych. Czy nie stać nas na wysiłek organizacyjny otwierania (odpowiednim standardzie) domów emerytów, którzy nie chcą obciążać rodzin, a mieszkanie i utrzymanie są w stanie opłacić?

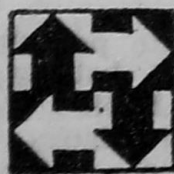
Ponieważ pytań było bardzo dużo, odpowiedzi ministra miały charakter ogólny i bardzo skondensowany.

Stwierdził, że problem optymalnego rozmieszczenia kadr medycznych jest trudny i nie nowego przedsięwzięcia nie może — chyba nakazy pracy; spółdzielnie lekarskie popiera, ale nie jest ich organizatorem. Problem opieki nad starym człowiekiem, wysuwany przez delegatów, minister podejmie. Rozważy możliwość tworzenia nowych domów opieki społecznej w tych regionach, gdzie ich brakuje. Wdzięk za możliwość adaptacji wolnych budynków i nowych inwestycji. Władze lokalne powinny same wyśtepować ze swoimi propozycjami potrzebami.

Ponadto minister wypowiedział się w kwestiach: poprawy zaopatrzenia w leki, zwalczania głównych nałogów społeczeństwa, przygotowania ustawy o zdrowiu psychicznym, zwiększenia opieki nad matką i dzieckiem, rozwoju służby zdrowia, potrzeby prawidłowego wykorzystania sanatoriów.

MARIA KUJAWA

Ze względu na przekłamanie — z wstydem dziennikarza — w poprzednich relacjach pokongresowych p. Marii Kujawskiej zamieszczone są ponownie w wersji autoryzowanej. Autorkę i Czytelników przepraszamy.



gościli w Łomży

Kira Gałczyńska, red. naczelna miesięcznika „Kontrasty”; doc. dr hab. Michał Gnatowski, prorektor Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku; dr Jerzy Kowecki oraz prof. Jerzy Michałski z Instytutu Historii PAN w Warszawie; Waldemar Kozłowski, minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego; Leszek Kubiśowski, przedstawiciel Wydziału Radia, Prasy i Telewizji KC PZPR; Janusz Pawlak, dyrektor departamentu z Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

myśl z atestem

„Zalety serca i charakteru nie są dobrem, są obowiązkiem”.

Jean B. Wolter

zdanie tygodnia

— Najbardziej lubię matematykę, bo tam zawsze wiadomo, że 2 i 2 = 4.

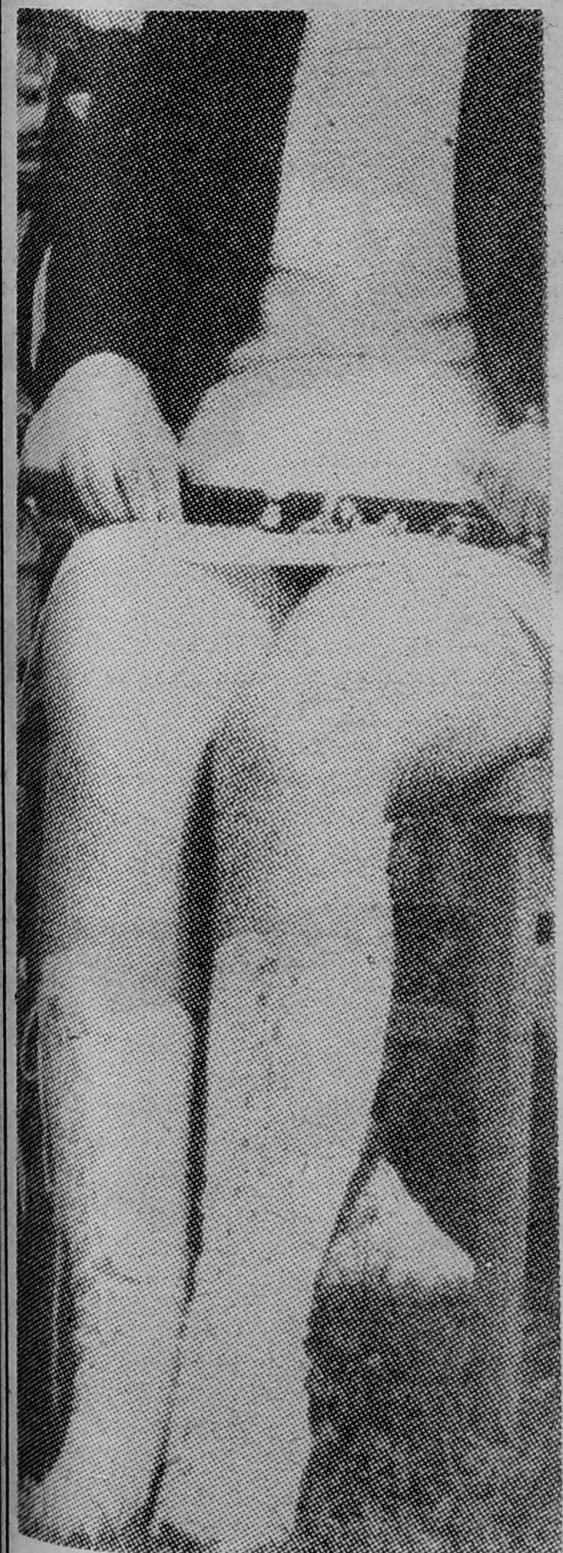
Stanisław Daniszewski,
kurator Oświaty i Wychowania w Łomży



Już po raz drugi w maju Wysokie Mazowieckie rozbrzmiewało muzyką dętą, tym razem w wykonaniu osiemdziesięcioosobowej orkiestry dziewczęcej z Liceum Ogólnokształcącego w Łapach, która zjechała do tego gościnnego miasta z okazji Święta Ludowego. Tegoroczne uroczystości odbywały się nie tylko pod hasłem sojuszu ludzi

wsi i miast, ale także — więzi międzypokoleniowych. Najbardziej zasłużeni działacze chłopscy otrzymali odznaczenia, nagrody, listy gratulacyjne i dyplomy. W części artystycznej wystąpił znany kurpiowski poeta i gawędziarz, Jan Gietek. Powszechny podziw wzbudził Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”, który w 40-stopniowym upale wywijał skoczne oberki, przyodziany w grube, wełniane stroje.

Tekst i zdjęcia
Gabora Lorinczego



Ludowe święto-zielony maj

spiećcia



O „płocówkach” gastronomicznych (i nie tylko) w gminie Andrzejewo „Kontakty” pisały już nie raz. Tymczasem nie minął rok od sądowego skazania poprzedniego agenta baru w wsi Jasienica, gdy kontrola wojskowej grupy operacyjnej stwierdziła, iż działalność jego następcy jest „rażącym przykładem nadużyć spekulacyjnych”. Gmina zaś przoduje w ilości skarg mieszkańców na miejscową administrację i jednostki gospodarcze. Po ukazaniu się w ubiegłym roku obszernego materiału, krytycznie oceniającego sytuację w Andrzejewie (w dużej mierze opartego na dokumentach sporządzonych przez kolejne grupy operacyjne), Zarząd GS-u uznał za stosowne milczeć, a naczelnik otrzymał wspaniałą cenzurkę Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, popartą jednogłośnie pozytywną oceną jego pracy przez GRN. Tym razem przyszła więc już chyba pora na awanse?

Uwaga! Powtórnie poszukujemy Ligi Ochrony Przyrody. Po wyprawach z dotychczasowej siedziby wszelki śluch po niej zaginął. Nawet dyżurny oficer Komendy Miejskiej MO w Łomży był bezradny. Przyrodę, do broni! Liga już cię nie chroni.

Jedna z ważniejszych imprez sportowych — wojewódzki finał Pucharu Polski w piłce nożnej — odbyła się w dzień powszedni, i to o godzinie piętnastej, czyli gwarantującej pustą trybunę. Gdyby działacze zdecydowali się wreszcie na nową dyscyplinę: kieszonkowego ping-ponga — mieliby święty spokój i ze sportowcami.

Dyrekcja ZOZ-u w Grajewie uznała, że trzy telefony w Ośrodku Zdrowia w Trzciannem, w którym mieszkają dwaj lekarze, to wyuzdany konsumpcjonizm. Odcięto więc lekarzom domowe aparaty. Po piętnastej, gdy — nie daj, Boże — wysiadzie komuś serduszko, może dzwonić od razu do św. Piotra.

Obywatel, który kupił w Łomży dom z Sanepidem (lokatorem), prośbę o usunięcie instytucji skierował m.in. do Urzędu Wojewódzkiego. Branżowy wicewojewoda odpowiedział mu, że prezydent miasta podejmuje działania zmierzające do zwolnienia pomieszczeń domu. Obywatel ucieszył się więc bardzo, ale i zafrasował — w dopisku „Do wiadomości” przeczytał bowiem: „Prezydent miasta”. Niepotrzebnie. Jeśli prezydent podejmuje, trzeba mu powiedzieć — co.

W przyszłorocznym gospodarstwie Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewodzinie 6 tuczników osiągnęło od roku 1981 (według dokumentów) wagę około 80 kilogramów. Hodowlane maciory mają tu (według dokumentów) przeciętnie 3 prosięta w miocie. Osiągnięcia te uzyskuje się m.in. dzięki zużyciu około 10 kilogramów paszy na przyrost jednego kilograma żywca. A dziatki uczą się pilnie przez całe ranki, jak nie być małym Bambo z czytanki.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

bić?” Pan Rumian ho, ho! nie w ciemną ciętą: „Podać adres!” Pómuje pan?

- Nic a nic. Był pan radnym?
- Byłem.
- Zasiadał pan w radzie?
- Zasiadałem.

Hm. Pan Siemaszko też w końcu, przynajmniej, zaczął się bać. Z innego raczej powodu: stąd, z Ciszewa, do Rajgrodu pół dnia w woły. A on, radny i sołtys, z gotówką pchać się musiał przez las. Dużo trzeba na starszego człowieka?

— Radny może dużo. Tu, w ten ostep, w tę biedę, udało mi się wy-

go, lecz odpycha. Przestał więc jeździć na sesje rady.

— I powiem otwarcie: miałem już dość tej gadaniny w kółko i o tym samym. A na interpelację, myśli pan, ktoś odpisywał?

Więc po tylu latach coś w nim trachnęło: siadł se na dupie, czu-

WŁADYSŁAW TOCKI

m a t e c z n i k

— „Rada narodowa jest gospodarzem swego terenu; kieruje całokształtem rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego...” Rada jest władzą! Pan był władzą!

— Ha, ha, ha.

Stop—stop! Antoni Siemaszko tego by nie powiedział. Trzeba się zastanowić, przypomnieć, nie tak od razu puszczać węża z worka: dwadzieścia dwa lata w radach gromadzkich, powiatowych, gminnych. Zupełnie z ciekawości by spytał, kto radę z kabaretem popłatał. Młody jakiś?

— Mogę powiedzieć: stażem. Bo prosił bym sens wypowiedzi pana Rumiana dobrze zapamiętał. Przyrzekłem.

deptać elektryczność. Most przez Jęgrznię. Meliorację. No, melioracji niewiele, kawałeczek.

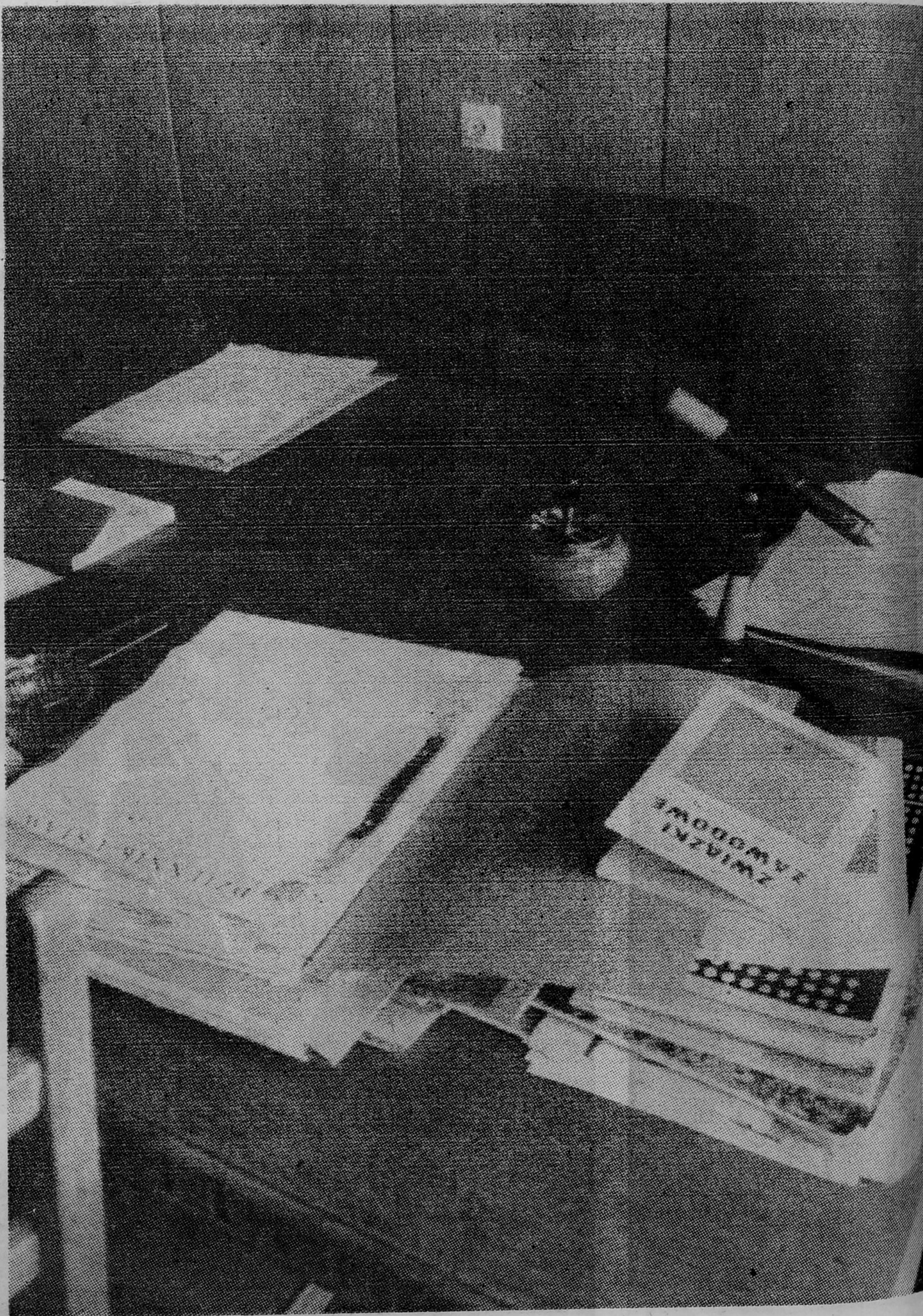
Zaraz, zaraz. Musi się zastanowić: to wszystko było dwadzieścia, piętnaście lat temu. Tak — dziwna sprawa — ale ostatnio nic prawie do przodu nie popełniał. Więc właściwie powinien się poprawić: radny mógł wiele. Były gromady, jeden drugiego znał na wylot, wiedzieli wszystko o każdej sprawie w te i wewte. Z jednej i z drugiej strony. Teraz co? Ktoś coś mówi, ktoś coś chce — skąd tu wiedzieć na pewno, że nie ciągnie tylko w swoją stronę. Ciąganie na dobre zobaczył w 1981 r. A, niestety, taką naturę, że ciągnięcie nie wciąga

Usiadł. Usiedli inni.

— Ciężko zebrać ludzi na zwykłe zebranie. Umilkli nawet starzy, „etatowi gadacze” — mówi przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rajgrodzie, Bolesław Jęczyński, i zastanawia się, dlaczego.

W radach jest dwadzieścia dwadzieści lat. I co widzi? Nigdy w nich nie było okresu z cenzurką „szczęśliwym”. Na plus. Po prostu średniość, jak dziś. Nawet po Październiku pięćdziesiątego szóstego? Nawet! Nawet po Grudniu? Nawet! Nawet po Sierpniu? Nawet!

Więcej — były to czasy rozluźnienia formalnej dyscypliny i aktywności. Chyba w oczekiwaniu na zmianę.



...które nie przychodziły wcale; nie takie, jakich oczekiwano, albo nie późno. Rozbudzenie, zimny prysznic, senny powrót w matecznik życia. Wzbogacony? Bywało, nauka: „Oj, głupi, gdybyś w mateczniku siedział”. Więc siadał jeden, siadał drugi.

— Nie wiem, jak gdzie, ale tu, w Rajgrodzie, wiarę radnych w siebie i ich znaczenie w mieście uratuje tylko rozwiązanie wiecznych wracających spraw. Wtedy Rada — wierz Jęczelewski — będzie miała szut nie do zbita.

Bo tak jeden z drugim paluch wyciąga i pyta: Co z melioracją? Co z drogami? Co z kinem? Z domem kultury? Z pawilonem handlowym? Wodociągiem? Nic nie robicie!

— Ja rozumiem: Rajgród nie ma nakładów, z którymi zawsze idzie rozwój miasta. Nie ma dość własnych środków; może coś zrobić, gdy pomoże województwo, centrala. Ale do ludzi to nie trafia. Do ludzi? Od radnych słyszałem już nie raz: to co my możemy?

Ale też kto ma cierpliwość słuchać tych samych wyjaśnień trzydzieści lat? Kto ma cierpliwość trzydzieści lat o tym samym mówić? Bo o wiecznych wracających sprawach w Rajgrodzie mówi się tak długo, jak długo Jęczelewski jest radnym. Na jakim, po tylu latach, są etapie?

— Zmeliorowano kawałek Kuwawów; nie jest możliwa regulacja Jęgni, bo naukowcy orzekli, że naruszyłaby naturalny stan Czerwonego Bagna. A to rezerwat.

— Co z drogami?

— Mam własny samochód i na razie częściej jeżdżę autobusem.

— Z kinem?

— Były plany, terminy.

— Z domem kultury?

— Były plany, terminy.

— Z pawilonem handlowym?

— Były plany, terminy.

— Z wodociągami?

— Cztery, pięć lat temu wykopane zostały studnie głębinowe. Niedługo włożone w nie miliony mogą się zamulić.

„Odwieczna” też: kanalizacja, staw rybne, z których przed wojną prywatny właściciel zarzucał okolicę rybą, a teraz deficytowe beczki, brak mieszkań, brak miejsc pracy. Dlatego przewodniczący nie wierzy, że może wiele zmienić nowa ustawa o radach, nowa ordynacja wyborcza. Chyba że przyszyby za nimi własne, gminne pieniądze. Bo do rad, nawet przy wyborach przed wyborami, trafiali wartościowi ludzie. Tyle że po pewnym czasie niektórzy zaczynali mieć dość. Jedni po paru sesjach, inni po paru kadencjach.

— Jak się coś robi, co społeczeństwo widzi, przekonywać nie trzeba. Niestety, bez pomocy z zewnątrz, bez środków, nic tu wielkiego nie zbudujemy.

GS przestał jednak czekać na manne, która od lat nie spadała, dogadał się ze Spółdzielnią Mieszkaniową: dołoży się do budowy bloku w zamian za parter, w którym urządzi sklepy i najpotrzebniejsze usługi. Jęczelewski ma ciut nadzieję na dom kultury. Może coś wreszcie ruszy?

Małgorzata Gajdzińska, najmłodsza radna, która symbolicznie otworzyła kadencję nowej Rady w 1978 r., przestała w to jednak wierzyć.

— Byłam jeszcze mała, gdy tał, też wtedy radny, wracał z powrotem i mówił w domu o wodociągach, łaźni, kanalizacji.

Zresztą nie chodzi jej już nawet o wielkie przedsięwzięcia. Widzi więcej drobniejszych spraw, ale i tych jej zdaniem, Radzie nie udało się załatwić. Staszek Skorupa podniósł kiedyś problem uporządkowania jeziora. Mieszkańcy, choć niepopularne, poszliby na czyn i melioracji w tym własny interes. Co stało się z jego głosem? Cisza. Ktoś poruszył sprawę plaży, gniją-

cej estrady. I? Cisza. Poza tym Małgorzata pracuje w kulturze — a bez pytania — przydzielono ją do Komisji Rolnej.

— W końcu wstydziłam się chodzić i siedzieć jak Turek. Co mogłam o tych sprawach wiedzieć?

Doszło do tego odczucia: w kółko gadanie o tym samym. Z efektem „wieczne gadanie”, dlatego — jak Lewoń, Grzybowski, Siemaszko, Konopko, Karowski, Skorupa — machnęła ręką na Radę i bez większego żalu przyjęła wiadomość, że za brak aktywności w ostatnim

Ustawa bowiem oparła się na chęci: przy wzajemnym poszanowaniu, wielkiej kulturze politycznej, praktycznie niezależny naczelnik z teoretycznie władną radą będą się doskonale uzupełniać. Tylko że chęć do najczęście pozycja, a życie — proza.

W ostatnich latach proza jest w dodatku prozaiczna: brakuje większości środków produkcji, których rozdział komisje rad mogą opinować.

— Broń, Panie Boże! Się wychy-

Ogarnęło nas społeczne lenistwo; zniknęły gdzieś pasje działania dla „rzeczy publicznej”; na zebraniach, naradach, posiedzeniach świadczymy swą obecność mechanicznym unoszeniem ręki. Próbowaliśmy mówimy „pass”. Resztę zrywamy milczeniem, skinieniem głowy: niech o n i... Chyba że zjawi się nieoczekiwane mój interes. Czy rzeczywiście i nam, i krajowi wystarczą — własna prywatność? Dlaczego w tylu życiowych sprawach nie stać nas na rzucenie swego głosu na szalę decyzji? Te i inne pytania towarzyszyć będą nowemu cyklowi publicystycznemu, który zatytułowaliśmy właśnie: „Głos na szalę”. Poświęcimy go funkcjonowaniu systemu przedstawicielskiego: samorządom, radom narodowym, społecznym komisjom i wszystkim gremiom, które wybiera „głos publiczny”.

okresie, pozbawiona została mandatu.

☆

Zna pan anegdotę z lat pięćdziesiątych — pyta dyrektor Biura WRN-u w Łomży, Henryk Wilczek — o różnicę między demokratycznym i autokratycznym sposobem rządzenia? Autokratycznie — robię, co chcę; demokratycznie — zasięgam opinii i... robię, co chcę.

To w końcu anegdota i, na dokładkę, z długą brodą. Ale czy i obecne objawy niewiary ludzi w znaczenie swego głosu nie mają źródeł w tamtym, głaższającym samorządność, okresie?

Rajgród nie jest w województwie patologicznym wyjątkiem. Obraz nie jest pełny, choćby dlatego, że zbudowały go głównie opinie tych, którzy zdecydowali: siadź sobie, człowieku... Ale ponad wszystko najważniejsze jest pytanie, dlaczego? Tym bardziej że ich subiektywne odczucia nie są aż tak odległe od obiektywnej dokumentacji: „większość rad odbywa sesje przy niskiej frekwencji; słaba jest aktywność i skuteczność działań komisji; niedostateczny jest kontakt radnych z wyborcami”. Radni czekają, aż administracja sporządzi, bez nich, materiały na sesję. I tak dalej.

Dlaczego?

Dyrektor Wilczek twierdzi, że nie można wszystkiego zrzucić na przeszłość historii. Odległej i bliskiej. Fakt, sytuacja w kraju w ostatnim czasie miała wpływ i na ludzi, i na działalność rad. Ale jest przekonany co do jednego.

— O efektach nie tyle decydują warunki, w jakich się działa, co ludzie.

— Zatrącenie społecznej odpowiedzialności za realizację decyzji nastąpiło już w chwili przejęcia kompetencji dawnego organu wykonawczego prezydium rady — twierdzi dyrektor — przez jedną osobę, naczelnika.

Swoje zrobiła też propaganda po reformie administracyjnej: dodajmy ci oto urząd, który jest w stanie zaspokoić wszystkie twoje życzenia. I przez pierwsze dwa lata instytucja naczelnika była nietykalna; nie ukazało się o niej ani jedno słowo krytyczne. Za tym wszystkim poszła nowa ustawa o radach narodowych, w wielu przypadkach sprowadzająca radę do funkcji ozdobnika urzędu gminy. Bo cóż innego wyczytać można z zapisu: terenowy organ powinien zasięgnąć opinii rady? Bo co znaczy: „w ważnych sprawach”? Do czego zobowiązuje zasięganie opinii? Co jest ważną sprawą i dla kogo?

— Gdyby tylko analizować, w ilu przypadkach administracja terenowa sięgała po osad rady, bez wnikan, jak się nim kierowała przy podejmowaniu decyzji, obraz też wcale nie byłby imponujący. Nic dziwnego — sądzi szef wojewódzkiego biura — że administracja w społecznym odczuciu przerosła jakiegokolwiek gremia, a nawet rady narodowe.

le, na ostro wystartuję na sesji do naczelnika, prezesa czy kierownika, a oni mi jutro pokażą, „gdzie się zgina dziób pingwina”. To ja już wolę przydział na maszynę — paruje na zaczepkę: „Gdybyście chcieli, to wszystko możecie” radny z Grabowa, a dyrektor Wilczek dorzuca z poletka teorii — Każdy naczelnik, który zechce radę wymuszać, zrobi to, nawet nie naruszając specjalnie prawa. Ale i odwrotnie: mądra, konsekwentna, odważna rada jest w stanie wywrzeć taki nacisk, by jej decyzje stały się obligatoryjne.

Dziś jednak nie wystarczy tylko chcieć, ale i trzeba znać doskonale swoje kompetencje.



— To fałszywy obraz — przekonuje była wiceprzewodnicząca RN MiG w Rajgrodzie, Aniela Sadowska, gdy zdziwiło mnie, że w ciągu dwóch lat, wybranych przypadkowo, nie padła ani jedna interpelacja — sesje wcale nie były nieme. O, żeby pan słyszał niektóre dyskusje! Co z interpelacjami? To poście, odpowiada. Większość radnych mogła nawet nie wiedzieć, co to słowo znaczy.

— Ja panu mogę powiedzieć tak — mówi dyrektor Wilczek — wyposażyliśmy każdego w podstawowe

przepisy prawne, informacje o województwie i gminie; odbywały się szkolenia kandydatów i młodych radnych, zafundowaliśmy każdemu „Informator działacza rady narodowej”, naprawdę niezłe kompendium; organizujemy spotkania przewodniczących i szefów komisji. I? Jest to skuteczne w tylu przypadkach, w ilu ktoś ma ochotę skorzystać z tej wiedzy.

Tymczasem, już u młodych, obserwuje się takie sytuacje: dziesięć kopie piłkę, a gdy ta potoczy się z boiska, nie ma jej kto przynieść. Tak, ale już do poważniejszego — niż podwórkowy — zespołu nikt stojących z rękami w kieszeniach nie wybiera.

— Owszem, ordynacja wyborcza wymaga życiowego wypełnienia. Na pewno jednak słusznie kandydatów proponują organizacje polityczne i społeczne, znające ich: dają swych najlepszych członków — Henryk Wilczek szuka plusów i minusów dotychczasowej regulacji wyborczej — Ale i prawda, iż trzeba mieć trochę odwagi, by na zebraniu zgłaszaćemu i proponowanemu powiedzieć w oczy: ja sobie ciebie nie życzę.

Ciężko też potknąć się tu można znowu o kulturę polityczną. W ilu przypadkach propozycja prezentowana była tak, że rozgoryczeni ludzie pytali: po co to zebranie? Wybraliśmy? Nie! Wybrali nam!

— Trzeba dorobić się prostego, obiektywnego mechanizmu ocen, żeby nie liczyć tylko na piękne cechy charakteru i wierzyć, że się nie zmienia. Trzeba dokonać zmian w sferze moralności: choćby w imię jutra. Wychowanie zaczyna się od naśladowstwa. To samo dzieje się z kształtowaniem świadomości społecznej. I dom, i szkoła powinny więc być — kończy szef Biura — podstawowym kursem społecznika.

A z czym w wielu z nich kojarzy się słowo: samorząd?

Ameryka



JÓZEF PAŁKA

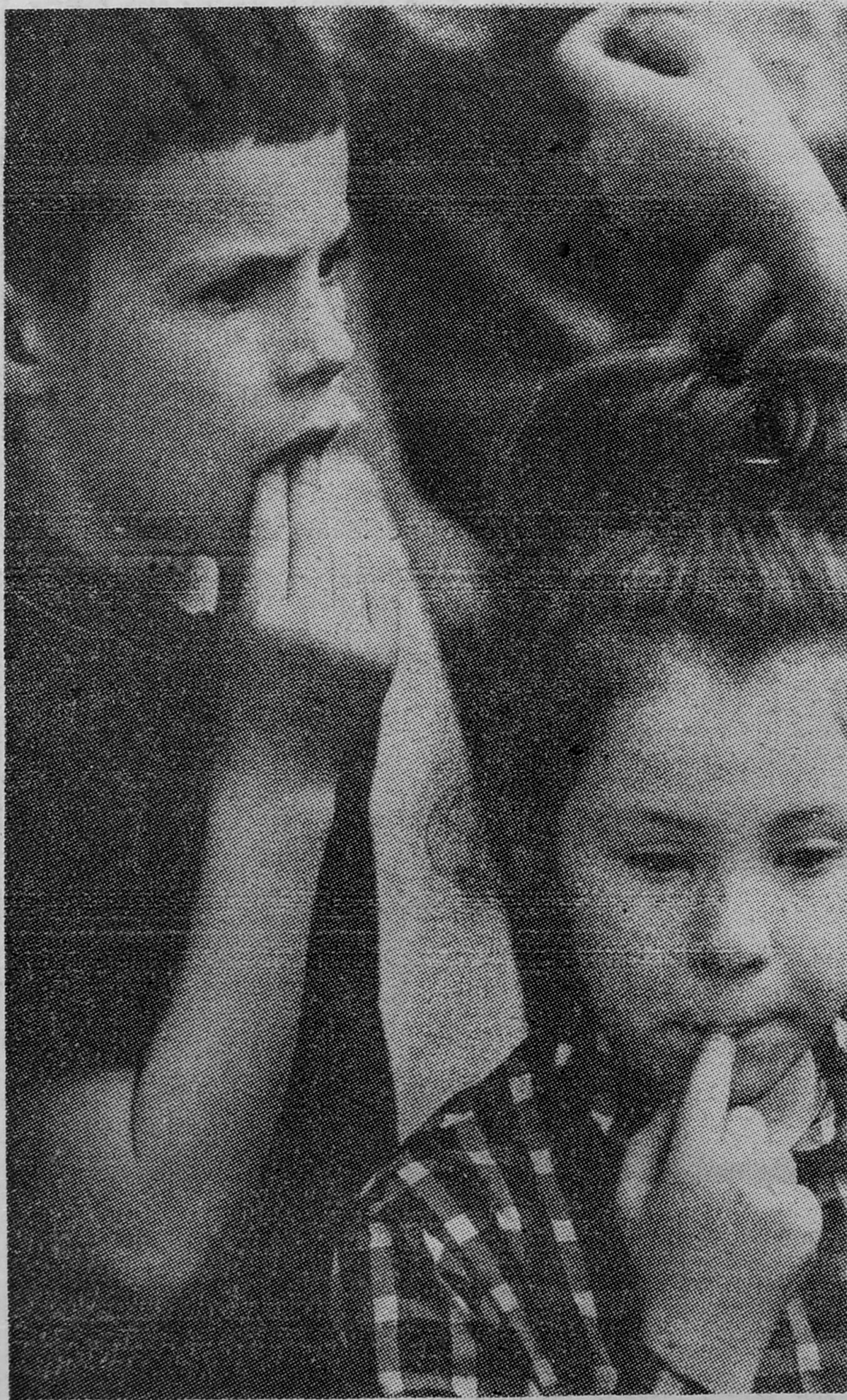
kwiaty życia

Według Maksyma Gorkiego — wszystkie dzieci są kwiatami życia. Lecz nie wszyscy rodzice doprowadzają je do pełnoletności.

W Łomżyńskim są dwie placówki przeznaczone dla sierot naturalnych i społecznych: Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Łomży i Państwowy Dom Dziecka w Zambrowie, które — na szczęście — zaspokajają ilościowe potrzeby województwa. W Zespole łomżyńskim przebywa 70 sierot i półsierot naturalnych oraz aż 76 sierot społecznych; w Państwowym Domu Dziecka w Zambrowie — 20 sierot i półsierot naturalnych, natomiast sierot społecznych aż 31. Zambrowska placówka ma znacznie więcej wychowanków, ale pozostali przebywają w niej na zasadach statusu wychowanków internatu.

I do Łomży, i do Zambrowa przywozi się często dzieci zagłodzone, obdarte, zawżone, katowane miesiącami i latami, zastraszone i głęboko nieufne. Degeneracja rodziców dosięga je i tutaj. Oto mamusia lub tatuś, będąc w stanie alkoholowego upojenia, zjawia się nagle w miejscu pobytu „ukochanego” dziecięcia i ze łzami w oczach ogłasza krzykliwie gotowość natychmiastowego zabrania go stąd pod swoje skrzydła. Kiedy umarł na nowotwór mózgu dziesięcioletni wychowanek placówki łomżyńskiej, syn łomżyńnianki i pana „na gościnnych występach”, na pogrzeb chłopca nie przybyło żadne z nich. Koleżanki i koledzy nieśli trumienkę, rzucali na nią pierwsze grudy ziemi i położyli na mogile kwiaty.

Mgr Wanda Krasuska, dyrektorka placówki łomżyńskiej: — Staramy się naszym wychowankom choć częściowo zrehabilitować krzywdy wyrządzone im na początku drogi życia. Łączymy pod opieką jednego lub dwóch wychowawców dzieci pochodzące z jednej rodziny (ostatnio, po śmierci matki, przybyła nam taka dziewczątka spod Łomży). Hoidujemy zasadzie serce za serce. Ale poza uczuciami istnieje cała sfera tzw. normalnego życia, dlatego organizujemy im wycieczki rowerowe, obozy wędrownie i wycieczki turystyczno-krajoznawcze do atrakcyjnych zakątków kraju. Prowadzimy zespół fotograficzny, sekcję sportową i przez rozwijanie samorządności naszych milusińskich zaprawiamy ich do przyszłego samodzielnego życia.



Zdzisław Sędziak, dyrektor placówki zambrowskiej: — Przechodzimy od niego życia. Prawie każdy nasz wychowanek ma książeczkę mieszkaniową. grupy wychowawczej do grupy rodzinnej, zamieniamy sypialnię na pokój mieszkalny. Eksperyment podjęty przez małżeństwo ofiarnych wychowawców, Eugenię i Mariana Kulisiów, okazuje się bardzo zachęcający. Wspieramy życzliwą sugestią oprawę uroczystości osobistych, imienin i urodzin, ustawiamy ich na samodzielność i samorządność. Nasz samorząd

nazywa się radą rodzinną i posiada istotne uprawnienia. Przysposabiamy do trudów życia w prawdziwej rodzinie, dbamy o udaną zabawę i skuteczną wypocznę. Zabiegamy o to, by wszyscy nasi podopieczni posiadali książeczkę mieszkaniową.

Eugenia Kulisowa, „mama” tworzonej w Zambrowie grupy rodzinnej: — Rodzinne ciepło napędza ich ufnością do świata i rodzi godne aspiracje życiowe.

Dla wychowanków domów dziecka w Łomżyńskim wielkim błogosławieństwem są książeczki mieszkaniowe. Ich fundatorami są m.in. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Łomży, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”, banki spółdzielcze, redakcja „Gazety Współczesnej”, KW PZPR, KW MO, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej, Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Polski Monopol Loteryjny, POM w Łomży, Spółdzielnia Inwalidów „Razem” w Łomży, Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane „Łombet” w Sniadowie, WBP i WDK.

Ale najbardziej gorące serca ludzi i największe wysiłki zakładów pracy czy instytucji nie są w stanie stworzyć tym osieroconym dzieciom takich warunków, jakie by miały we własnych domach rodzinnych. Rekompensowaniu ujemnych skutków sieroctwa służy dobrze instytucja rodzinnego domu dziecka i rodziny zastępczej. Rodzinnego domu dziecka nie ma w województwie ani jednego, rodzin zastępczych natomiast jest dość dużo, bo 125, w których wychowuje się 145 dzieci. Małżeństwa lub osoby, które podejmują się przyjąć na siebie trudne obowiązki rodzin zastępczych, to ludzie wielkoduszni i godni społecznego szacunku, bo na żadne profity liczyć nie mogą. Na koszty utrzymania dziecka rozwiniętego normalnie otrzymują do 2100 złotych miesięcznie, a w przypadku dziecka z odchyleńmi od normy psychicznej lub fizycznej — do 3800. Do najbardziej ofiarnych i wzorowych rodzin zastępczych należą m.in. Cwalinowie z Rogienic Wielkich, Gawrychowie z Kolna. Przybyłowscy z Łomży i Stanisława Bargłowska z Łomży, która gorzko doświadczona przez pierwszego przybranego syna, mimo swego zaawansowania w latach, wychowuje jego dwoje dzieci. A w domach dziecka jeszcze dużo dziewcząt i chłopców oczekuje na przybrane mamy i przybranych ojców, ludzi o czułych, gorących sercach.

W krainie zła dotykającego dzieci najbardziej wstrząsa piekło przyszytych sierot społecznych.

Mówi mgr Jan Falkowski, starszy wizytator w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży: — U nas się zbyt często źle przysposabia ludzi do zderzenia z twardymi realiami życia. Wychuchany w rodzinnym domu żonko, któremu życie daje niespodziewanie po rękach, szybko ucieka w wódkę, a osamotniona małżonka — w pijaństwo i prostytucję. Nasze prawo jeszcze niezbyt sprawnie ściga uchylających się do świadczeń alimentacyjnych.

Teresa Rogińska, dyrektorka biura ZW TPD: — Zakłady pracy unikają oddziaływać wychowawczych na nieprzykładnych rodziców. Mamy zbyt dużo, jak na kraj w kryzysie, niebieskich ptaków, zbyt łatwo akceptujemy pijaństwo młodych dziewcząt, przyszłych mężatek i rodziców, zbyt pospiesznie daje się rozwody rodzicom nieletnich dzieci. Nie ma moralnego i prawnego przymusu do dośmiertnej miłości małżeńskiej. W pewnym okresie małżeństwo zaczyna się opierać na przywiązaniu i wzajemnym szacunku, ale powinien funkcjonować sprawnie moralny imperatyw opieki nad niepełnoletnim potomstwem.

Wanda Krasuska: — Trzeba ratować za wszelką cenę małżeństwa zagrożone rozpadem, a posiadające nieletnie dzieci; wytwarzać atmosferę doświadczonego społecznego potępienia wokół ludzi krzywdzących swoje potomstwo.

Zdzisław Sędziak: — Brak społecznej wrażliwości na krzywdę dziecka pozwala bezkarnie zostawiać je zbiegom okoliczności, a w konsekwencji — przerzucać wszystkie koszty jego utrzymania na barki państwa i społeczeństwa.

Kwiaty życia... Nie wszystkie jednakowo ogrzewają słoneczne promienie.

Fot. WACŁAW KAPUSTA

kontakty kontaktów

Pragnę serdecznie Was pozdrowić z dalekiej i tropikalnej Syrii oraz poinformować o tym, że dzięki „Kontaktom”, otrzymywanym co tydzień, częściowo znane mi są „blaski i cienie” Łomży i województwa.

Od chwili pobytu poza granicami kraju jestem systematycznym czytelnikiem tygodnika. Tu, na obczyźnie, odczuwam pewien niedosyt wiadomości o codziennym życiu mojego miasta i regionu. Może „Kontakty” powinny więcej pisać o problemach społecznych, kulturalnych i gospodarczych miasta i województwa.



STANISŁAW MIECZNIKOWSKI
Polski Kontyngent Wojskowy
w Siłach Zbrojnych ONZ
w Syrii
(miejsce stałego zamieszkania — Łomża)

Mówi się, że w Polsce brakuje mieszkań. Ale czy magazynów sklepowych, które i tak teraz stoją puste, nie można by wykorzystać na mieszkania?

Na taki właśnie pomysł wpadł personel sklepu numer 4 przy ulicy Wyzwolenia w Łomży podlegający pod WSS „Spotem”. W części zaplecza magazynowego urządził

sobie mieszkanio. Weszło się tam żyje (nocuje) i przyjmuje gości, mając wszystko pod ręką. Ciekawe tylko, co na to biuro meldunkowe. Jeśli zgadza się na takie wykorzystanie magazynów, to dlaczego z takiego przywileju nie mogą też skorzystać inni mieszkańcy Łomży.

Czy w naszym mieście nie ma kontroli i nadzoru? W czasie godzin pracy do sklepu trzeba się często i mocno dobić, by coś kupić, bo personel w tym czasie zajęty jest swoimi gośćmi i libacjami. W ogóle mamy duże zastrzeżenia do uprzejmości personelu i jego stosunku do klientów.

Na ten sklep czekaliśmy pięć lat, a teraz jest on naszą udręką.

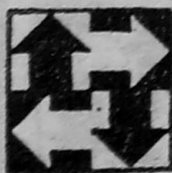
Czytelnik z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Zarząd „Spotem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łomży uprzejmie informuje, iż sprawy pomieszczenia socjalnego o powierzchni 7,5 m kwadr. do celów noclegowych. W związku z tym Zarząd PSS zobowiązał odpowiedzialnego obywatela Juliana Lacha do usunięcia z pomieszczenia socjalnego sklepu, znajdującej się tam wersalki i telewizora. Zabroniono również przebywania w tym pomieszczeniu w godzinach nocnych.

Pozostałe zarzuty w toku postępowania wyjaśniającego nie znalazły potwierdzenia. Mimo to sklep nr 4 objęto częstą kontrolą.

inż. IRENEUSZ CHROSTOWSKI
Prezes Zarządu „Spotem” WSS
Oddział w Łomży

penetracje



MAGAZYN DLA DZIECI

Szkolna Agencja Prasowa

Agenci SAP ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wąsosz — Artur Bagiński i Ryszard Olszewski z kl. VIIIb — donoszą:

◆ Dziesiątego czerwca ósme klasy będą miały koniec roku szkolnego i jednocześnie koniec nauki w szkole podstawowej. Z tej okazji organizujemy dyskotekowy wieczorek pożegnalny, a dla naszej wychowawczynie — małą niespodziankę

◆ Wszyscy z naszej klasy wybierają się do szkół średnich. Rysiek będzie uczył się na stożniowca aż w Gdyni. Przed nami egzaminy wstępne (13 i 14 czerwca), których bardzo się boimy, ale mamy nadzieję, że będzie dobrze. „Kontakciki” też mogą trzymać za nas kciuki.

◆ W klasie mamy dużo dobrych sportowców. Janusz Sembrowski zajął czwarte miejsce na wojewódzkich mistrzostwach w tenisie stołowym, a szkoła — pierwsze miejsce w gminnych zawodach lekkoatletycznych.

◆ Harcerze uczestniczyli w alercie ZHP — porządkowali groby poległych w czasie drugiej wojny oraz ulice i skwerki w naszej wsi.

◆ W wakacje wybieramy się na szkolny obóz wędrowny, harcerze na biwak, a ci, których rodzice mają gospodarstwa, będą musieli na pewno pomóc przy żniwach.

Agenci SAP ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Śniadowie — Jadwiga Trzaska i Mariusz Sobotko z klasy VIIa — donoszą:

◆ Wykorzystujemy czas do końca i powtarzamy już „przerobiony” materiał, a jednocześnie przygotowujemy się do egzaminów wstępnych. Bardzo lubimy zajęcia z wychowania fizycznego, bo tam nie trzeba nic utrzymywać, a przy ćwiczeniach i grze w piłkę można zapomnieć o matematycznych wzorach i lekturach. Fajna jest też fizyka, na której przypominamy sobie różne zjawiska przez wykonywanie w grupach ciekawych doświadczeń.

◆ Klasy ósme i siódme z naszej szkoły wybierają się na

CIĄG DALSZY NA STR. 8

zbliża się koniec roku szkolnego!

Życzymy Wam najpiękniejszych świądektw, a potem — słonecznych wakacji. Oczywiście z „Kontakcikami”, które ukazywać się będą, jak zwykle, w każdy pierwszy czwartek miesiąca.



WARTO...

Warto mieć kogoś, kogoś takiego, przy kim pogodne zawsze jest niebo, kogoś, kto będzie miał czas dla ciebie, komu by można wszystko powiedzieć.

Warto mieć kogoś, kogoś mądrego, kogo byś nazwał dobrym kolegą, z kim się radością można podzielić, kiedy zaświeci słońce niedzieli.

Warto mieć kogoś, kogoś bliskiego na każdą porę roku pięknego, ale wiedz o tym — jesteś już duży — na przyjaciela trzeba zasłużyć.

1683

1983

zwycięstwo pod Wiedniem

W ostatnich numerach „Kontakcików” zamieszczaliśmy opisy walk z Turkami i Tatarami, którzy chcieli podbić Polskę, aby uzyskać łatwiejszy dostęp do krajów Europy i zdobyć ją w całości. Polacy bronili się zawzięcie. Pisałiśmy o słynnej bitwie pod Ciecórą w 1620 r., zginął wtedy znany wódz wojska polskiego Stanisław Żółkiewski.

W rok później, armia turecka znów ruszyła na Polskę. Rozbiła swoje namioty na wzgórzach pod Chocimem. Wojska polskie pod dowództwem Karola Chodkiewicza odparowały ataki Turków, którzy wreszcie zaproponowali zawarcie pokoju na dogodnych dla Polski warunkach.

W 52 lata później armia turecka po raz drugi okopała się pod Chocimem. Tym razem wojskiem dowodził Jan Sobieski i szybko rozprawił się z Turkami. Zwycięstwo było znaczne i rozeszło się echem po świecie, a hetmana Jana Sobieskiego obrano królem Polski.

Po dziesięciu latach wojska tureckie z Mahometem IV i wezyrem Kara Mustafą wyruszyły na Wiedeń. Austria znalazła się w ciężkiej sytuacji. Wiedeń pod dowództwem Strahremberga bronił się dzielnie, choć Turcy bombardowali dzień i noc, a Stahremberg został ranny. Austriacy czekali na przybycie wojsk polskich, ale nie nadchodziły. Wtedy... zjawił się u władz Wiednia Polak, niejaki Kulczycki, który brał udział w obronie miasta. — Przejdę przez obóz turecki i przyniosę wiadomość, czy idą posiłki. Przebiore się po turecku, znam ich język, byłem u nich w niewoli. I poszedł dzielny Polak. Wkrótce przyniósł wieść, że Polacy nadciągają. W wiedeńczyków wstąpiła

otucha i bronili się dalej: aż żołnierzy wartujący na wieży spostrzegli ogień na górze Kahlenberg i wojsko schodzące z gór. — Sobieski przybył — podawano sobie wiadomość.

Król Jan III wydawał ustne rozkazy, później dał synowi Jakubowi oręż, by walczył razem z wojskiem. Zawrzała bitwa. Turcy w królu polskim poznali swego pogromcę spod Chocimia i ogarnęli ich strach. Na dodatek nastąpiło zaćmienie księżyca.

Turcy zaczęli uciekać... O godzinie 6.00 wieczorem Jan III Sobieski zajął obóz turecki. Wiedeń został oswobodzony. Kończył się dwunasty dzień września.

Teraz wypadało królowi austriackiemu, Leopoldowi, podziękować swojemu zbawcy. Namyslał się, jak to zrobić. Przecież on jest królem dziedzicznym, a Sobieski — obieralnym, więc jemu powinien uklonić się król polski, ale Sobieski tego gestu zrobić nie chciał — był wyprawcą Wiednia. Wreszcie świta postanowiła, że król polski i cesarz jednocześnie ręce podniosą: cesarz do kapelusza, a król — do czapki.

Spotkali się obaj na równinie przed Wiedniem. Cesarz ościagał się z powitaniem. Wówczas król polski z fantazją podniósł powoli rękę, aby podkreślić sobie wspaniałego wasa, cesarz myśląc, że król podnosi rękę na powitanie, zdjął kapelusz z głowy. I wtedy dopiero obrońca Wiednia grzecznie się odklonił. Tak więc przez zabawny fortel Jana III cesarz pierwszy go powitał.

Król i wojsko nie czuli się dobrze w Wiedniu, zrażeni postępowaniem gospodarzy, którzy nie doceniali pomocy polskiej; szybko powrócili do kraju.

(B.G.)

LEWIS CARROL



ALICJA W KRAJINIE CZARÓW

Przełożył z angielskiego
ROBERT STILLER

Dalsze przygody Alicji za miesiąc.

SAMORODKI

ciekawski

Z ciekawości Bartek słynie

i wie wszystko —

co dzieje się w Olsztynie,

co w Gdyni i Krakowie.

Każdy pyta — skąd on

wiedział?

A on jakoś się dowiedział.

Trudna sprawa z tym

ciekawskim,

skąd on wie tak szybko, raptem,

bo nie jeździ, ani chodzi,

Ach, już wiem. To jest jasne

i proste do zrozumienia —

wszystko zmyśla i ciekawski

w kłamczucha się zamienia.

BEATA CHAJEC,
kl. III, Kraśnik



pięciodniową wycieczkę do Krakowa i Zakopanego.

◆ Nasza klasa zajęła pierwsze miejsce w zbiorce pieniędzy na pomnik Matki Polki.

*

Agentki SAP ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jedwabnem — Iwona Mieczkowska, Bernadeta Przestrzelska i Bożena Ramotowska z klasy VIa — donoszą:

◆ Zbliża się koniec roku szkolnego, więc wszyscy są „męczeni” powtórkami, klasówkami i odpytywaniem. Pomagamy sobie wzajemnie w tym dość trudnym okresie, to znaczy uczniowie lepsi starają się wytłumaczyć wszystkie niewiadome tym słabszym. Chciałybyśmy, by wszyscy z VIa we wrześniu byli w VIIa, ale czy tak będzie?

◆ Prawie cała nasza klasa jest klasą wiejską, a więc mamy trochę mniej czasu na naukę od kolegów z miasta. Zresztą oni nawet nie wiedzą o tym, że my już posadziliśmy kartofle, uporządkowaliśmy warzywniki i

ogrody, pomagaliśmy siał, a niektórzy z naszej klasy codziennie doją krowy. Nieraz trudno jest nam domyć ręce, ale za to mamy wspanialsze widoki, bo zieleni i pola są teraz takie wesołe.

◆ Niedługo będziemy żegnać uczniów ósmych klas; pożegnania zawsze są smutne. Na otarcie łez szkoła zorganizowała dla nich wycieczkę do Zakopanego.

◆ Z okazji Dnia Matki młodzi uczniowie zorganizowali dla swoich mam małe klasowe przyjęcia z ciastkami i herbatą.

◆ Żyjemy nie tylko nauką i pracą. Niedawno klasy VI, VII i VIII były w kinie na polskim filmie „Znachor”, a w Dzień Dziecka cała szkoła będzie uczestniczyła w zawodach sportowych, grach, konkursach i różnych zabawach. Na pewno będzie fajnie i wesoło.

*

Agenci SAP ze Zbiorczej Szkoły Gminnej nr 1 w Szczuczynie — Jacek Siemion i Jarosław Drobiński z klasy VIII — donoszą:

◆ Teraz ciągle mamy jakieś powtórki, na fizyce i chemii pocimy się nad trudnymi zadaniami.

◆ Zwykle chłopcy z naszej klasy noszą z rozlewni do szkolnego sklepiku oranżadę. Ale ponieważ nasza „sklepowa” komu chce, sprzedaje bez kolejki, a nas nie zauważa, dziś zastrajkowaliśmy i rano nie poszliśmy do rozlewni. Oranżadę przynieśliśmy później, kiedy poprosiła nas o to pani matematyczka, bo dla niej zrobilibyśmy wszystko.

◆ Ostatnio dyskutujemy o „rozgrywkach” na mistrzostwach Europy w boksie. Wszyscy uważamy, że Krzysztof Kosedowski został skrzywdzony.

*

Agenci SAP ze Zbiorczej Szkoły Gminnej nr 2 w Szczuczynie — Kalina Bagińska i Aneta Leńkowska z klasy IVa — donoszą:

◆ W środę w naszej szkole odbyło się przyrzeczenie harcerskie. Wszyscy dumnie przyrzekaliśmy „służyć całym sercem Ojczyźnie”. Potem otrzymaliśmy krzyże. Specjalnie na tę okazję z koleżankami ułożyliśmy piosenkę:

„My jesteśmy harcerki, takie grzeczne i miłe. Na spacerach chodzimy, naszą drużynę lubimy”.

TO LUBIĘ

muzykujcie razem z nami

Taką propozycję mają dla Was dzieci z Ogniska Muzycznego w Łomży. Dlaczego uczą się muzyki? Przeczytajcie.

EWA, 6 lat: — Muzyki uczę się dlatego, że jest mi milej. Męczyłam mamę, żeby mnie zapisała do Ogniska.

ELIZA, 6 lat: — Byłam w Teatrze Wielkim, bo grałam w popisie uczniów.

KAROL, 6 lat: — To była moja pierwsza wycieczka do Teatru Wielkiego. Oglądaliśmy „Jasia i Małgosię”. Chciałbym pojechać tam jeszcze raz.

PIOTR, 11 lat: — Przychoǳę do Ogniska, bo w przyszłości chciałbym ze swoim kolegą założyć zespół rockowy. Będzie nazywać się „Quiet”. To po angielsku znaczy „spokojnie”. I chciałbym być bardzo sławny, np. siedłbym sobie ulicą, tłumy rzucają się na mnie, a ja rozdaję autografy.

PIOTR, 10 lat: — Muzyki uczę się dla przyjemności.

ANIA, 11 lat: — Brat zaimponował nam grą na pianinie i saksofonie, i tak się zaczęło. Teraz przychoǳę do Ogniska.

AGNIESZKA, 10 lat: — W szkole śpiewu uczę nas pani od matematyki i ciągle śpiewamy tylko gamy: mały Jurek wszedł na murek, patrz na Jurka, schodzi z murka. A w Ognisku, to zupełnie co innego. Tu jest wyższy poziom. Nauczyłam już trochę moją siostrę. Chciałabym w przyszłości grać jako solistka przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej. Uczę się gry na pianinie.

ZBYSZEK, 10 lat: — Uczę się muzyki, bo daje mi satysfakcję to, że moja gra się komuś podoba. Inne dzieci nie umieją pisać nut ani znaków włoskich, a my już tyle wiemy.

*

Znacie na pewno wiele piosenek. Potraficie je zanucić, ale nie umiecie ich zagrać. A cóż jest wart świat bez muzyki? Wielu Waszych rówieśników może już pochwalić się swoimi umiejętnościami przed kolegami. Może im pozazdrościcie i też spróbujecie?

Może zachęci Was do tego również pani Teresa Nowakowska-Walak, która jest dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego w Łomży?

— Bardzo lubię swoją grómadkę. Myślę, że doskonale się rozumiemy. Jestem zadowolona z postępu dzieci, z tego, że tak chętnie przychoǳą do Ogniska. Chciałabym nauczyć je jeszcze więcej, bo wiem, że są zdolne i że muzyka zawsze będzie im towarzyszyć w życiu.

A więc może i Wy zechcecie muzykować? Czy to nie przyjemniej nie tylko śpiewać, ale także grać na jakimś instrumencie?

(rozmawiała G. SZ.)





Chojnowska Barbara
kl. VI, c
Zbiornia Sokoła
Gmina w Młocznym
dł.

dom rzeźbiarzy

Mieszkam w domu rzeźbiarzy. Pierwszy zaczął rzeźbić w naszej rodzinie mój pradziadek, Konstanty Chojnowski. Zainteresował się tą sztuką w 1925 roku i rzeźbił z zamięłowania. (W młodszych latach trudnił się stolarką). Robił drewniane świątki, fotele, kufle, zydunki — prostymi narzędziami: dłutem i nożykami. Jako artysta ludowy znany był nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Kilkakrotnie był wyróżniany i nagradzany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydziały Kultury. Jego prace znajdują się w wielu muzeach na terenie Polski. Pradziadek należał do najświetlejszych ludzi wśród inteligencji wiejskiej naszego województwa. Wiedzę zdobywał mozolną pracą. Czytał wiele książek. Utrzymywał kontakty z wieloma wydawnictwami, które — na jego prośbę — nadsyłały mu różne ciekawe poradniki.

Dzisiaj dłubią w drewnie dziadek i tatuś. Przeważnie rzeźbią kufle.

Ptaki latają jak latawce,
skowronek w polu kwili,
w ogrodzie cicho, uroczyście,
przylaszczka się do słońca chyli.

A w stawie, tuż koło ogrodu,
pluskają karpie i szczupaki.
Pod zeszłoroczną kopą siana,
w polu,
wesoło szumi ozimina.

BEATA ZAREMBA,
kl. VII ZSG Szumowo

o gwiazdce Polci

Dawno, dawno temu w dalekiej krainie żyła sobie gwiazdka imieniem Polcia, która bardzo zapragnęła dostać się na Ziemię, aby choć przez chwilę porozmawiać ze zwierzętami.

Pewnej bezchmurnej nocy Polcia korzystając z tego, że stróż gwiazdek, Księżyc, usnął, wybrała się na wycieczkę na Ziemię. Zabrała z sobą trochę czarodziejskiego pyłu księżycowego i powędrowała księżycową drogą. Kiedy znalazła się już na Ziemi, poszła do stajni pana Dionizego i zapytała kasztankę:

— Czy nie chciałbyś należeć do mojej orkiestry, którą mam zamiar założyć?

— Oczywiście. W nocy nie mogę spać i okropnie mi się nudzi. Zawsze wyśpię się w dzień, kiedy mój pan Dionizy wyprowadzi mnie na łąkę.

W podobny sposób Polcia namówiła i inne zwierzęta do swojej orkiestry i oznajmiła, że pierwsza próba odbędzie się następnej nocy. Zgodnie z umową zjawiła się na podwórku, gdzie wszyscy już na nią czekali. Gwiazdka każdemu dała dar taki, że mógł wygrywać i naśladować różne instrumenty: koń — perkusję, krowa — skrzypce, świnka — trąbę, owca — obój. Kogut wydobywał z siebie piękne ku-ku-ryku, pies — wspaniałe hau-hau. Polcia powiedziała: — Chodźmy na łąkę, bo tu narobimy za dużo hałasu. Wszyscy zgodnie podreptali za nią i rozpoczęła się nauka pierwszego utworu, zatytułowanego „Symfonia Zwierząt”. Wyglądała ona mniej więcej tak: koń i pies rozpoczęli pierwsze trzy takty, potem wkraczli komar i pszczoła, którzy dopiero co się zapisali, i oni wykonali sześć taktów, następnie owca, krowa i świnka — pięć taktów, a kogut ze świnką kończyli wspólnym akordem na dwa głosy. Zwierzętom przyszedł do głowy wspaniały pomysł, aby dać koncert sąsiadom. Przybyło bardzo dużo zwierząt. Polcia postanowiła zawiadomić o wszystkim swe siostry i stróża. Kiedy Księżyc się o tym dowiedział, pochwalił Polcię bardzo. Od tej pory niektóre gwiazdki przybrały imiona zwierząt i na wzór mądrej i dobrej Polci uczą je grać w orkiestrze. A w noc świętojańską odbywają się uroczyste koncerty.

EDYTA BIAŁOBRZESKA
kl. IV

Wobec licznych prośb czytelników przedłużamy do 30 czerwca termin nadsyłania rysunków na konkurs „Cecora, Chocim, Wiedeń”.





Rebus składa się z trzech wyrazów.

kwadrat magiczny

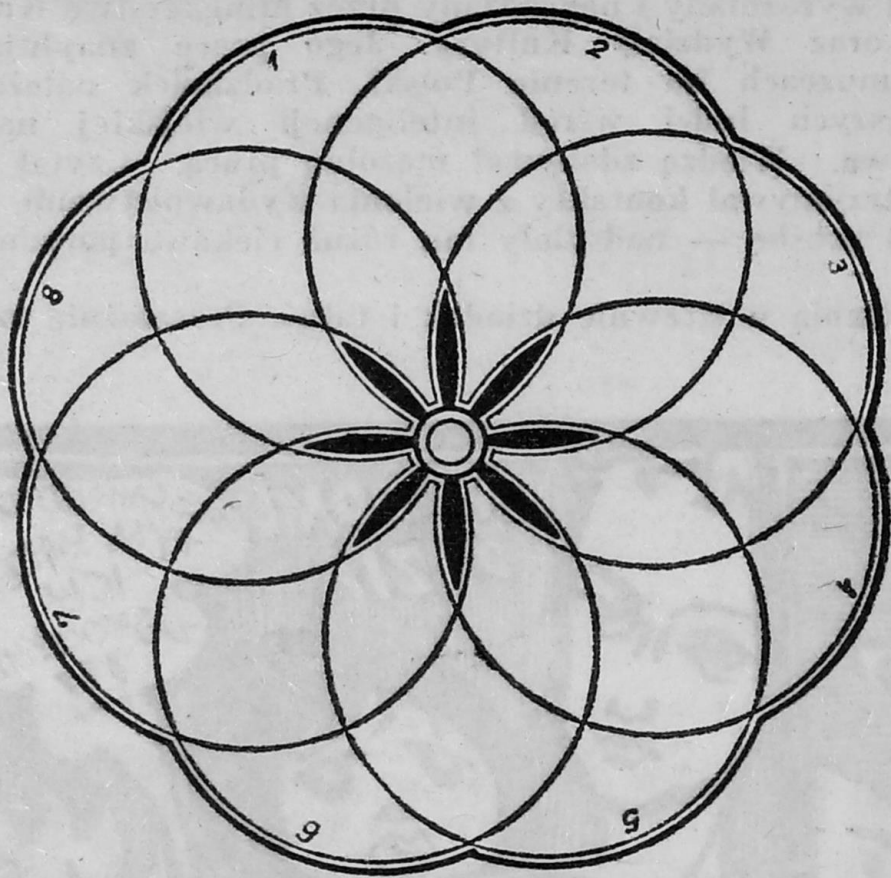
1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- 1) gatunek rodzynek,
- 2) głowonóg kopalny,
- 3) miejsce na liście,
- 4) w Morzu Łąptiewów bieg kończy,
- 5) Hiszpan na niej brzdąka,
- 6) stosowany w nerwicach.

(EL-TA)

rozeta

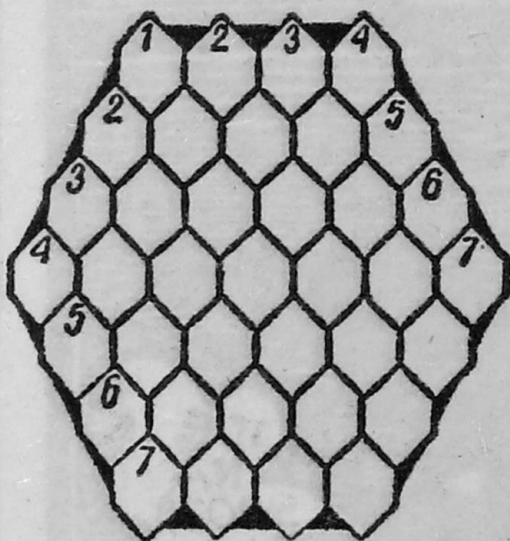


sylabow

PRAWOSKRĘTNIE: 1) do wyszywania, 2) śmietanka towarzyska, 3) gorowanie, 4) na łeb na szyję w górach leci, 5) człowiek postępu, 6) brazylijski stan, 7) na wierzch wypływa, 8) uniesienie się honorem.

LEWOSKRĘTNIE: 1) miętka i zielona, 2) imię żeńskie, 3) wokół łańcuch górski, 4) wąski pasek materiału (blaszana tasiemka), 5) przychylnie jej ucho, 6) stary taniec hiszpański, 7) słów lawina z ust jego płynie, 8) opływowa część tarczy.

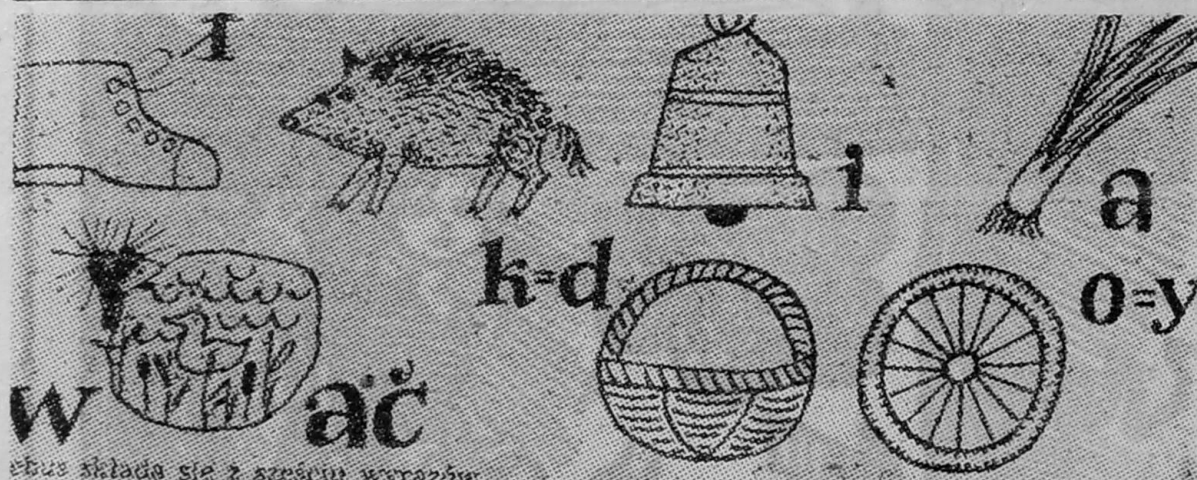
(Ted)



magiczny ukośnik

Każdy wyraz wpisuje się poziomo i lewoskośnie: 1) jest nim człowiek, słoń, pies, itp., 2) organ największej władzy na wyższej uczelni, 3) bardzo smaczny owoc południowy lub niepoń, gagatek, ziółko, 4) śpiewak w klatce, 5) na rękawie ucznia, 6) może być ogórkowy w lecie, 7) brzeg, krawędź stołu.

(E.J.)



Rebus składa się z sześciu wyrazów.

kto napisał tę książkę?

Po przeczytaniu każdej z tych, wyjątkowo ciekawych lektur, obok tytułu wpisz imię i nazwisko autora, a z redakcją, podziel się listownie swoimi wrażeniami.

1. „Czerwone węże”
2. „Chłopcy ze Starówki”
3. Poszukiwacze skarbów
4. „Za minutę pierwsza miłość”
5. „Wyspa skarbów”

Rozwiązania nadsyłajcie pod adresem redakcji do końca czerwca. Wśród autorów co najmniej TRZECH prawidłowych rozwiązań rozlosujemy ciekawe książki.

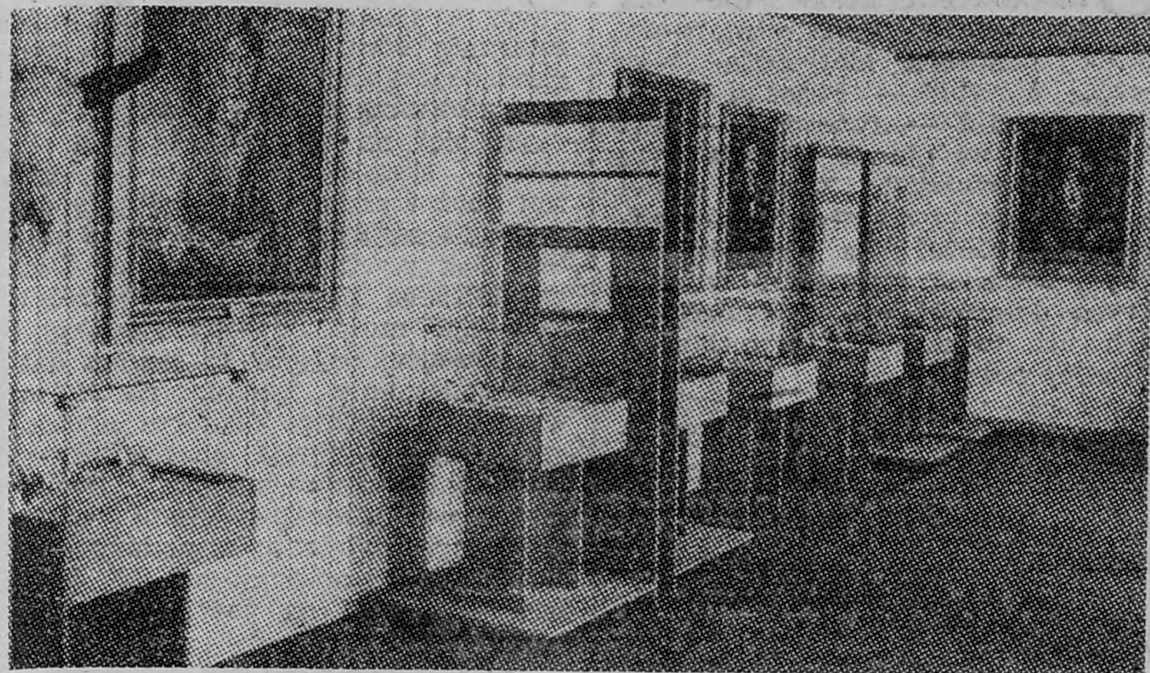
zbiórka pod lilijką

Oto migawki z Festiwalu Piosenki Harcerskiej, który 13 maja odbył się w Nowogrodzie. Uczestniczyli harcerze Hufca Nadnarcwiańskiego.



Fot. GABOR LÖRINCZY





5 czerwca 1982 r. zostało otwarte pierwsze w kraju (jedno z nielicznych w Europie) Muzeum Weterynarii — dział Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka. Zaczętkiem zbiorów były ekspozyty wystawione w roku 1978 — z okazji otwarcia nowej lecznicy zwierząt w Ciechanowcu. Opiekę merytoryczną nad ekspozycją objęło Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych. Scenariusz Muzeum opracował pełnomocnik Zarządu Głównego PTNW ds. Muzeum, doc. dr hab. Jan Tropiło. Dziś Muzeum ma ponad 1500 eksponatów — darów osób prywatnych, instytucji i organizacji weterynaryjnych. Ekspozycja (rozmieszczona w trzech salach) obejmuje 17 działów. Pierwszy egzemplifikuje lecznictwo zwierząt u Słowian przedhistorycznych. Najstarsze pisemne wiadomości na ten temat zawdzięczamy sztabowemu lekarzowi Konstantyna Wielkiego — Grekowi Absyrtusowi, który w czasie wypraw wojennych, prowadzonych w IV w. przeciw Sarmatom i Gotom, zapoznał się ze stosowanymi przez Słowian sposobami leczenia zwierząt.

W okresie Sredniowiecza ważną rolę w tej dziedzinie odgrywały czary i magie. Mówią o tym przekazy piśmiennicze z XVI i XVIII w., jak i dokumenty z procesów o czary (ekspozycja zawiera teksty

muzeum weterynarii

niektórych zaklęć używanych przy rzucaniu czarów). Oprócz magii w praktykach ludowych spotykamy również metody oparte na doświadczeniu wielu pokoleń, np. ziołolecznictwo.

Następny dział jest poświęcony historii podkopy w Polsce — od tych powszechnie używanych po ortopedyczne — oraz rysunkom sandałów i butów dla koni. Wśród fotokopii starych książek na uwagę zasługuje, wydana w 1532 r., pierwsza książka weterynaryjna w języku polskim „Sprawa a lekarstwa koni...” napisana przez Conrada, kowala cesarza Fryderyka II, a na język polski przetłumaczona (prawdopodobnie z czeskiego) przez Biernatę z Lublina.

W sali drugiej znajduje się dział poświęcony lecznictwu zwierząt w Polsce w drugiej połowie XIX w., a w nim podziały ilustrujące metody rozpoznawania i zwalczania chorób (przy pomocy medykamentów i narzędzi chirurgicznych) oraz odbierania porodów.

Sala trzecia mieści narzędzia używane przy rozpoznawaniu chorób pasożytniczych. Nadzór weterynaryjny nad produkcją żywności pochodzenia zwierzęcego jest ilustrowany m.in. przez sprzęt, który był używany w pierwszym w Polsce Laboratorium Mięsoznawczo-Bakteriologicznym przy Rzeźniach Miejskich w Warszawie. Dużą część zajmuje tu ekspozycja przypominająca początki szkolnictwa weterynaryjnego w Europie i Polsce, rozwój ustawodawstwa weterynaryjnego, weterynarii państwowej oraz Instytutu Weterynarii w Puławach. Bogaty dział piśmienniczy zawiera unikalną kolekcję kalendarzy oraz polskich czasopism weterynaryjnych.

Muzeum Weterynarii posiada własny, systematycznie się powiększający księgozbiór, liczący około 800 książek i czasopism, oraz zbiór fotografii — zaczątek archiwum fotograficznego — bowiem jego organizatorzy pragną uczynić zeń również placówkę naukową. Już teraz rozpoczęło badania terenowe na temat lecznictwa ludowego zwierząt. Ich wyniki będą wykorzystywane m.in. przy opracowywaniu historii weterynarii na Ziemi Łomżyńskiej.

JERZY JASTRZEBSKI
Fot. GABOR LORINCZY

wypisy z historii

● 3 VI 1946 r. — w Teatrze Miejskim w Białymstoku toczyły się obrady Wojewódzkiego Zjazdu Stronnictwa Ludowego. Omawiano m.in. zadania SL-u w związku ze zbliżającym się głosowaniem ludowym.

● 4 VI 1946 r. — w Białymstoku odbyło się plenarne posiedzenie KW PPR z udziałem przedstawicieli komórek powiatowych, poświęcone zadaniom organizacji wojewódzkiej w okresie poprzedzającym referendum.

● 6 VI 1946 r. w Białymstoku obradował Komitet Głosowania Ludowego.

● 5 VI 1949 r. — podczas Święta Ludowego w 12 miejscowościach Białostoczczyzny chłopcy manifestowali poparcie dla polityki władzy ludowej. W przeddzień święta w 1147 wsiach odbyły się zebrania.

● 6 VI 1950 r. — zakończono akcję sprawdzawczo-wyborczą w Związku Samopomocy Chłopskiej.

● 4-5 VI 1954 r. — harcerze zorganizowali w Białymstoku Wojewódzki Zlot Przewodników Nauki, Pracy Społecznej i Sportu uczniów szkół podstawowych.

● 7-9 VI 1966 r. — trwała Ogólnopolska Konferencja Muzealna, zorganizowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Muzeum Okręgowe w Białymstoku. Na przykładzie dorobku muzeów woj. białostockiego omówiono problematykę i perspektywy rozwojowe muzealnictwa na Białostoczczyźnie.

● 10 VI 1967 r. — podczas sesji popularnonaukowej w Białymstoku poruszano zagadnienia związane z 30 rocznicą wybuchu strajku powszechnego włóknarzy.

● 7 VI 1968 r. Kolegium Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na posiedzeniu w Białymstoku omawiało kwestię usprawnienia działalności budownictwa w kraju i województwie.

● 10 VI 1971 r. Zarząd Kolek Rolniczych w Goniądzu otrzymał 5001 ciągnik na Białostoczczyźnie.

● 8 VI 1972 r. — Rada Naukowa Ośrodka Badań Naukowych przy WRN w Białymstoku ustaliła na swoim pierwszym posiedzeniu program kompleksowych prac badawczych nad Białostoczczyzną.

11
KONTAKTY
5 VI 1983



— Kto ci to mówił?
— Precz idzie słuch, jasnie panie. Jechał stamtąd gajowy i mówił to samo.

— Czy on jest?
— Nie, pojechał.
— Niech natychmiast strzelec Jur konno jedzie do Szal, zobaczy i dowie się dokładnie! Prędko!

Służący wybiegł. Ordynat spojrział na bladą twarz pana Macieja i rzekł spokojnie:

— Proszę się, dziadziu, nie przejmować... To jeszcze nic pewnego. Trochę w to wątpię: byłoby za prędko jedno po drugim.

Pan Maciej gorączkowo potrząsnął ramieniem. Oczy starca gorzały, na policzkach wystąpiły wypieki.

— Waldi, ja się boję o ciebie! Słyszysz? Truchleję o ciebie... Takie czasy!

Ordynat siadł, wziął rękę dziadka, tulił do siebie. W twarzy miał wzruszenie. Przemówił łagodnie, jak do dziecka:

— Cicho, cicho, spokoju. No, niech się dziadzio nie obawia, nie ma czego! Nic mi się nie stanie.

— Ale dziś nie pojedziesz?

— Zaczekam na wieści z Szal.

Zmrok zapadł. Szara godzina rozślała swą makatę, owijając nią wszystko dokoła. Na dworze padał drobny, gęsty śnieg, pomieszany z deszczem. Wicher cisnął go na szyby okien i wyl przeciagle. Z parku dochodziło skrzypienie starych drzew, jęklive, jakby ktoś głośno żebrał. Pan Maciej i ordynat siedzieli w fotelach zamyśleni. Starzec przeżuwał szczękami i meł w ustach słowa modlitwy. Suche, sztywniejące palce przesuwaly paciorki różańca. Ordynat złożył wzrok skierował na okno i siedział jak posąg. Tylko poruszające się często brwi i nozdrza świadczyły, że poza tą chłodną powierzchnią kipią, ścierają się uczucia i myśli.

Obaj usłyszeli jednocześnie cichy szmer przy drzwiach. Od progu posunęła się do nich żywym ruchem smukła postać, cała w czerni. Poprzedzał ją lekki szum jedwabiu i walty zapach wrzosa.

— Luciu! — zawołał Waldemar, gwałtownie powstając z miejsca.

Odezwało się łkanie.

Ordynat zerwał gazowy welon, przemoczony od deszczu. W szarzyźnie pokoju zabłysła szczupła twarzyczka Luci Elzonowskiej w burzy popielatych włosów. Dziewczyna z płaczem zarzuciła ręce na szyję Waldemara.

— Jestem z wami! Jestem! Nareszcie!

Waldemar uściśnął ją i oddał w ramiona zdumionego dziadka.

Pan Maciej nie pytał o nic. Głaskał wnuczkę po twarzy, po rozwianych włosach, patrzył jej w oczy, jakby chcąc się przekonać, że jest ta sama. Nie widział jej dawno i nie mógł się nią nacieszyć.

Dziewczyna z objęć dziadka rzuciła się w ramiona Waldemara, wypowiadając krótkie, urywane zdania, przeplatane płaczem i śmiechem.

— Gdzie zostawiłaś mamę? — spytał pan Maciej.

Lucia spochmurniała.

— Ja dziadziu, uciekłam. Z mamą pogniewałam się. Mama jest w Monte Carlo.

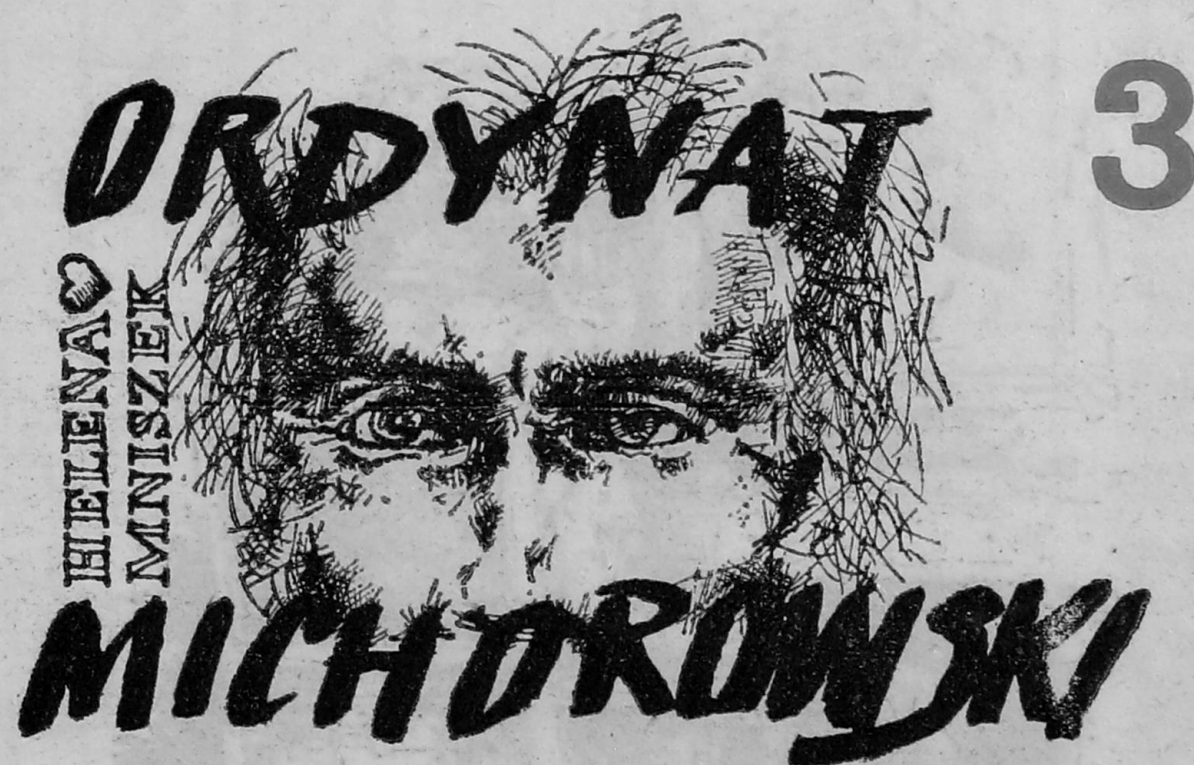
— I nie bałaś się sama jechać?...

— Cóż mi się mogło stać? Jestem dorosłą. Ale wrażenia straszne. Już od granicy począwszy... Warszawa...

Nagle rzuciła się do Waldemara i chwytając go za ręce zawołała z łękiem:

— Ale tu... tu! Te strzały... w Rommach! Waldi!... jak to było? To straszne!

(Cdn.)



Ordynat, widząc zbliżających się robotników, skrzywił usta z niesmakiem.

— Czego oni ode mnie chcą?

W oczach odbiła mu się nuda. Był zmęczony.

Z jękiem, szlochom i chrzęstem kolan na śniegu, robotnicza gromada otoczyła Apolla. Klekano, całowano nogi ordynata; kobiety łamały ręce. Wrzaskliwa ruchoma ciżba błagała litości.

— Daruj, jasny panie! My ogłupieli!... Nas zdurzyli!... Ale my wierni! Nie wypędzajcie, jasny panie!... Nie szljicie do turmy!... Służyli będziemy darmo, gdzie jasny ordynat każe.

— Miłosierdzia, panoczku! Litości! Darmo służyć będziemy — zawodziły kobiety.

Ordynat znużonym ruchem poruszył głowę.

— Nie chcę waszej krzywdy, ale... nie lubię buntów.

— Miłosierdzia, panoczku! Nie wyganiaj nas, ratuj! Skomlenia kobiet i błagające oczy mężczyzn, utkwione w ordynata, rozdrażniły go. Cisnący się tłum, czarny, osmalony sadzą, buchał spalenizną i surowym zapachem potu. Michorowski stracił cierpliwość, nerwy odmawiały mu posłuszeństwa. Rzekł jeszcze spokojnie:

— Ja was nie wypędzam, ale teraz idźcie spać i mnie dajcie odpocząć. Ruszył koniem naprzód.

Zdumieni jego spokojem i niespodziewaną obietnicą, ludzie stali w milczeniu. Gdy ocknąwszy się, posyłali za nim błogosławieństwa, ordynat był już daleko.

W zamku jednak nie położył się spać. Siedział w swym gabinecie, na fotelu, z głową opartą na rękę. Oczy zanurzył w wiszącym naprzeciw portrecie zmarłej narzeczonej — i tak pozostał długie godziny.

GENIUS LOCI

Pewnego ranka ze swoim przyjacielem Staszkiem Z. wybraliśmy się na rozległe, obramowane wzgórzami łąki, aby oddać hołd wschodzącemu słońcu. Było to miejsce szczególne, gdyż nieopodal grzęzły w ciszy i zieleni resztki dawnego mostu. Dolina i wzgórza były dziełem rzeki i lodowca, most natomiast świadectwem minionej obecności człowieka — dzieje bardzo dawne i niedalekie zarazem. Miejsce szczególne i mistyczne. Objaśnij, dłaczego. O toż wedle pewnej mistycznej, a więc najprawdopodobniejszej, teorii nic, co się stało i było, nie miało całkowite. Sposób istnienia tego „czegoś” jest wprawdzie równie niejasny, jak perspektywy reformy gospodarczej, ale zawsze. Szczególnie mistyczną moc mają przerwane trakty komunikacyjne — ślepe toru, wiadukty prowadzące donikąd, zerwane mosty etc. Stąd stawa mostu awiniońskiego, ale nie tylko, naturalnie.

Rosło tam także owego ranka kilka ziół o szczególnym przeznaczeniu. Wszak nie tylko medycyna stosuje mieszanki ziołowe — magia także. Proszę sobie przypomnieć

ciół (a właściwie wszystkie religie i kościoły) robi wiele, aby wiernych w taki trans wprowadzić. Śpiew, kadzidło, w ogóle budzenie uczuć — temu właśnie służą. Nie zawsze się to udaje, często zostaje tylko rutyna. Ale modlitwa na trzeźwo i zimno?

Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić porozumienie z naturą, osiągnięte za pomocą ustawicznie na nowo napełnianej butelki drożdżowo-cukrowego destylatu. Trzeba próbować innych sposobów. Na przykład pewnego rodzaju uniesienie może przynieść znajomość dawnej symboliki, po prostu tajemnej historii ziół i w ogóle roślin. Bo nie tylko przez dęby i jemiółkę zstępowali bogowie na ziemię, z których ustąpił lodowiec. Bezmierna masa roślin — czasem imponująca wielkość — stanowiła domenę wszelakich duchów i bóstw, demonów żywiołu, tajemnych sił i pomocników. Na ogół wiązały się z tym własności magiczne, pomocne lub szkodliwe. O piołunie, który odpędza demony skuteczniej niż czosnek wampiry, można by napisać całą księgę. A bez tego wszystkiego — jak i co da się zrozumieć z dzieciństwa ludzkości? Jak pojąć choćby samego siebie?

natura

zestaw z „Puka z pukowej góry” Kiplinga, kadzidło i temu podobne. Cośmy czynili — mniejsza, nie nadzwyczajnego. Pewnie w ogóle byśmy się tam nie znaleźli, gdyby nie to, że żaden z nas nie jest wielbicielem kefiru. Dopiero drobny dodatek mocniejszego płynu wydobyl z nas ukryty na co dzień entuzjazm, umiłowanie piękna i dziwności. Czy nie mogło być inaczej? Mogło, szło przecież po prostu o jakiś bodziec, o podniesienie temperatury uczucia i odczuwania. Baudelaire pisał: „bądźcie zawsze pijani”, przy czym miał na myśli także upicie się poezją albo miłością. Pewnych rzeczy nie da się robić inaczej niż w transie — w tym wierszy, niektórych książek, rewolucji, wielkich poświęceń i wielu innych. Tak na przykład Ko-

Tajemne życie ziół skojarzone z biegiem słońca i fazami księżyca da się obserwować wszędzie. Co prawda wiele odmian zginęło, inne utraciły swoje dostojenie, lecz przecież niejedno jest jeszcze do odzyskania. A niezależnie od mocy lub niemocy chwila w promieniach wstającego słońca, które kładło się ukośnymi promieniami na trawę wydobywając z niej barwy i odcienie nieoczekiwane, utkwiała mi mocno w pamięci. Tym bardziej że w kilka godzin potem zwichnąłem bark i utknąłem na parę tygodni w gipsie i mieszkaniu. A w takich okolicznościach wszystko co piękne i cenne najlepiej się przecież utrzuwa. I już pozostaje — na długie lata.

PIOTR KUNCEWICZ

GOSPODARKA OD KUCHNI

Ostatnio wiodłem długi spór z naukowcem, który nie ma nic wspólnego z rolnictwem, jednak rozmowa dotyczyła tego właśnie tematu. — Przecież nasza polityka rolna — twierdził — jest postawiona na głowie. Już ja bym ją lepiej prowadził. Znowu mówi się o tym, że za ostatnie dolary zakupiliśmy zboże, bo nie byłoby chleba. Przecież można by w ogóle tych dolarów nie wydawać, a jeżeli już, to oszczędzić ich co najmniej połowę.

Niby miał rację. Zbiory zbóż w ubiegłym roku były dobre: ogółem ponad 21 mln ton. U wielu rolników stropy uginają się pod ich ciężarem. Trzymają zapasy ziarna, i to z kilku lat. Szufłują je i szufłują, zboże tu i tam zaczyna porastać, a do punktów skupu z nim się nie garna. Gdyby chcieli już je sprzedać, na rynku dostaną więcej, zresztą może ono jeszcze trochę poleżeć: cena na pewno nie spadnie, raczej wzrośnie, a lepiej trzymać towar niż pieniądze.

— Dlaczego chłopom nie dać więcej pieniędzy, a nawet dorzucić kilka dolarów. Przecież to jest paradoks — denerwował się mój rozmówca — żebyśmy płacili rolnikom zachodnim więcej niż naszym, i do tego w dolarach.

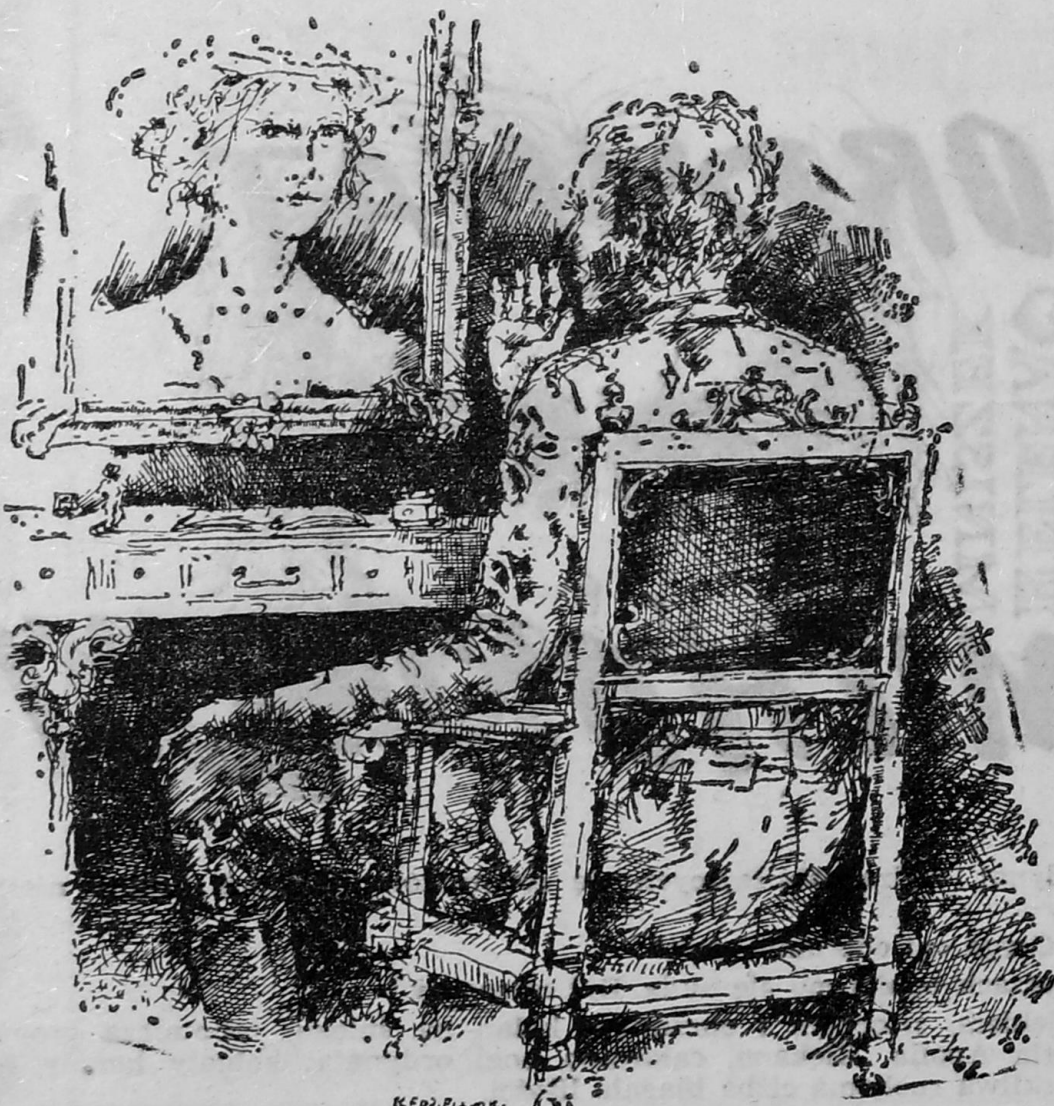
Wydawałoby się, że argumenty nie do zbitcia. A jednak. W ostatnich latach w polityce rolnej raczej przeważał punkt widzenia prezentowany przez naukowca. Za panaceum na wzrost produkcji rolnej i skupu uznano przede wszystkim zwiększenie dochodów. Wyróżniamy tu trzy kierunki: wysokie podwyżki cen skupu. Wszyscy byli zadowoleni, lecz efekty tej praktyki były inne, niż oczekiwano. Okazało się, że za mniejszą produkcję rolną można uzyskać w sumie więcej pieniędzy. W dodatku rolnik i tak nie mógł kupić najpotrzebniejszych rzeczy. Łatwiej bowiem wypuścić z maszyny drukarskiej więcej pieniędzy, niż zwiększyć produkcję gumiaków, wiader, widel i innych produktów potrzebnych w gospodarstwie i na polu.

Rozwój sytuacji mógł prowadzić nie do zwiększenia produkcji rolnej, lecz — do jej ograniczenia. Towarzyszyły temu niepokojące sygnały w nastrojach społecznych. W miastach coraz głośniejsze było slychać narzekania na chłopów, zaś na wsi niektórzy rolnicy zaczęli „zacinąć się” na tych miastowych. Z planu skupienia ponad 5 mln ton zbóż wyszły nici. Udało się dotychczas zakupić jedynie ok. 3 mln ton. Jak wyciągnąć to zboże? Droga dalszego podkupowania rolników być może udałoby się skupić nieco więcej. Byłoby to jednak dalsze podcinanie gałęzi, na której wszyscy siedzimy. Interes ogólnospołeczny wymaga bezwzględniego zharmonizowania polityki dochodowej wsi z możliwościami odpowiedniego zwiększania podaży artykułów konsumpcyjnych i środków produkcji na potrzeby rolnictwa.

Nie jest to droga, na której można osiągnąć szybko błyskotliwe rezultaty. Jednak tylko w ten sposób będziemy mogli w dłuższym okresie rozwiązywać nasze dylematy żywnościowe.

MAREK ROSIŃSKI

jak wyciągnąć to zboże



V

W staroświeckim gabinecie w Słodkowicach cicho rozmawiało dwóch panów.

— Więc załatwiłeś się z nimi polubownie? To dobrze; ale czy się nie rozzuchwala? — pytał stary pan Maciej Michorowski.

— Zagroziłem wydaleniem w razie ponowienia buntu — odrzekł ordynat. Doszedłem całej sprawy: po prostu byli otumanieni. Zresztą nie oni podpalili Główny błąd administracji, że pozwoliła na burzenie umysłów. Ostatecznie, mnie się nie stała wielka krzywda, ale robotnicy poszkodowani bardzo. Pomimo energicznego ratunku cały dobytek poszedł z dymem.

— A ty ich pewno wspomóżesz? — rzekł starszek z uśmiechem.

— No, skoro nie rozpedziłem na cztery wiatry, to tym bardziej nie dam im zginać z głodu. Młyn będę odbudowywał, więc robota dla nich jest na całe lato.

— I gorzelną postawisz.

— Wątpię.

Ordynat zaczął chodzić wzdłuż gabinetu. Pan Maciej zamyślił się.

Po chwili spytał znowu:

— Podwyżczyłeś im płacę?

— O nie! Tego bym nie zrobił pod presją. Zresztą wynagrodzenie mają bardzo dobre i sami o tym wiedzą. Prócz kilku narwańców ogół nawet tego nie wymagał.

— A pamiętasz — w Szalach?

Ordynat zatrzymał się.

— Tak, ale Cwilecki nie wypłacał swym ludziom inaczej, niż po dzieściu terminach i to po wielkich prośbach. W ogóle wszystkie warunki u niego były okropne. Moim ludziom wytłumaczyłem bezzasadność ich postępków. Zrozumieli, są skruszeni i znowu służą mi z ufnością. Zawziętość natomiast przeciw agitatorom jest taka, że obawiam się rozlewu krwi w razie pojawienia się nowych.

— O, nowi nieprędko się pojawiają!

Znowu umilkł. Waldemar chodził po gabinecie, pan Maciej patrzył w okno na szare drzewa parku i gromady trzepoczących się wróbel.

Głowa starca była zupełnie biała, białe wąsy i brwi, twarz pomarszczona, bolesna, plecy zgarbione. Przedstawiał ruinę człowieka. Tylko w oczach gorzała jeszcze dusza żywa, myśląca, chwilami tragiczna. Pomiędzy brwiami ból zastępnego i wrzył w ciało głęboką brudną. Po tym człowieku życie przeszło ciężkim kołem, zostawiając po sobie wybitne ślady walk i nieszczęść. Lecz najwięcej białego włosa na głowę, a bolesnych bruzd na czoło rzucił ponury dramat, który zgnębił jego wnuka. Zgon narzeczonej Waldemara stał się dla starca najostrzejszym kamieniem z życiowego młyna.

Teraz miał nowe zmartwienie i obawy o wnuczkę. Ocknął się z zamyślenia i rzekł:

— Otrzymałem list od Luci. Są z matką w Nicei, ale Lucia chce wracać do Belgii. Pisz, że woli klasztor niż to życie, jakie jej urządza Idalka. Zresztą sam zobacz.

Podał ordynatowi duży arkusz zapisanego papieru, Waldemar przeczytał. Twarz skrzywiła mu się ironicznie. Zawołał:

— Ciotka zawsze była wariatką! Przepraszam dziadzia.

— Ach! Nie krepuj się, Waldi. Wiem, jaką jest Idalka. Te dwie kobiety razem przebywać nie mogą, chociaż są najbliższymi w świecie spokrewnione.

— Ciotka chyba chce się wydać za mąż. To jedynie motywuje te wieczne bale, maskarady i otaczanie się cudzoziemskimi adonisami.

— No, może myśli o Luci.

— Skoro jednak Lucia nie chce, nie widzę racji gwałtem ją prowadzić do ołtarza.

— Cóż zatem robić? Tak zostawić nie można. Lucia jest rozstrojona.

— Niech dziadzio napisze do ciotki; może na święta przyjadą?

Starszek smutnie zwiesił głowę:

— Idalka nie przyjedzie: zanadto ją absorbuje zagranica. Zresztą boli się rozruchów.

Waldemar wzruszył ramionami.

Do pokoju wszedł cicho służący. Stał przy drzwiach i chrząknął znacząco.

Pan Maciej drgnął niespokojnie. Ordynat spytał:

— Cóż tam znowu?

— Nowa bieda, jaśnie panie.

— Co?

— W Szalach znowu strajk. Ograbiony pałac...

— Jaki pałac?! Czyż zwariował?! Przecie pałac ograbiony dawniej.

— A to pewnie pawilon. Kasjer zabity i hrabstwo uciekli.

smog nad lasem



Z dawien dawna medycyna stosowała leczenie gruźlicy płuc powietrzem sosnowym. Jednakże źródło tej leczniczej siły pozostawało długo tajemnicą. Niedawno uczeni stwierdzili, że pod wpływem promieni słonecznych w iglastym gąszczu powstaje specjalny smog, którego twórcą jest przyroda.

Jak wiadomo, smog przemysłowy powstaje pod wpływem oddziaływania promieni słonecznych na produkty spalania, wrzucone do atmosfery. Łącząc się cząsteczki gazów tworzą w powietrzu swoisty „koktail” z malutkich kropelek kwasu siarkowego, azotowego oraz

innych, szkodliwych dla zdrowia, organicznych i nieorganicznych związków. Rozmiary tych cząstek są bardzo niewielkie.

Uczeni doszli do wniosku, że tajemnicza niebieska mgiełka, unosząca się latem nad polami, także składa się z niewielkich cząstek, powstałych w taki sam sposób, jak smog nad miastem, ale z innych, nieszkodliwych związków, wydzielanych przez roślinność pod wpływem promieni słonecznych. Cząsteczki gazów w powietrzu podlegają dalszym chemicznym przemianom, których przebieg regulują warunki meteorologiczne.

w herbacianym ogrodzie

Japoński obrzęd picia herbaty miał wpływ na powstawanie wokół domów ogrodów herbacianych. Zazwyczaj taki ogród dzielono na dwie części. Pierwsza — zewnętrzna, w pobliżu wejścia frontowego, była miejscem oczekiwania gości na zjawienie się gospodarza domu. Stały tam niewielki pawilon, misa kamienna do umycia rąk, latarnie kamienne. Od pawilonu wypoczynkowego do ogrodu wewnętrznego prowadziła droga wyłożona kamieniami chodnikowymi. Wejście do części wewnętrznej akcentowano bramą o lekkiej konstrukcji lub mostkiem. Głównym elementem ogrodu wewnętrznego

był pawilon herbaciany. W jego pobliżu umieszczano czasem kamienną z wodą, nad którą goście przepłukiwali usta przed wejściem do pawilonu. Przy wejściu układano jeden lub dwa kamienie wyżej nad chodnikiem, tworząc w ten sposób rodzaj stopni. Goście składali tam swoje miecze. Pawilony herbaciane budowano na palach. Tuż obok umieszczono specjalne pojemniki kamienne w kształcie kuli lub sześcianu przeznaczone na kurz i piasek z zamiatanej podłogi lub kamieni. Pierwsze ogrody herbaciane powstały już w piętnastym stuleciu.

słaba płeć

Mężczyźni, owszem, mają wyższy wzrost, większą wagę, mogą szybciej biegać, dalej i wyżej skakać, unieść większy ciężar, więcej zjeść i wypić (także alkoholu), głośniejsze krzyknąć, ale tak naprawdę są właściwie płcią pod każdym niemal względem słabą. Otóż doj-

rzałość (nie tylko płciową) osiągają później, przeciętnie żyją krócej i stanowią mniejszość ludności. Wiadomo też, że zginą pozbawieni kobiecej opieki, rozsądku i miłości.

Dlaczego tak jest, wyjaśnia, popularny na Zachodzie, wierszyk dla dzieci:

„Z czego zrobieni są chłopcy mały?
Z ropuch, ślimaków, ogonów
szczeniaków.
Oto, z czego powstał.
Z czego zrobiono dziewczynki małe?
Z cukru, wonności i wszelkiej
miłości.
Oto, z czego są całe”.

TANIE DANIE

zupa z wołowych ogonów

Pokroić ogony wołowe, zalać zimną wodą i gotować, jak każde mięso, do miękkości. W połowie gotowania dodać 30 dkg włoszczyzny, listek laurowy, kilka ziaren angielskiego ziela, pieprzu, cebule. Kiedy

ogon już jest miękki, zupę przeceadzamy, zaprawiamy makią, wkładamy mięso obrane z kości, trochę oddzielnie ugotowanych pieczarek, kilka plasterków marchewki. Można wlać kieliszek czerwonego wina.

Czy nogi będą służyć bez dolegliwości całe życie — zależy, w dużym stopniu, od naszej o nie dbałości. Należy przestrzegać podstawowego zabiegu higienicznego: codziennego mycia nóg ciepłą wodą i mydłem oraz szczotką. Jest to konieczne zarówno ze względu na własne zdrowie, jak i na otoczenie. Oprócz mycia nóg należy codziennie prać pończochy i skarpetki. Skarpetki elastyczne powodują szczególnie przykry zapach, bowiem nogi pocą się w nich mocniej niż w bawełnianych. Jeśli nogi są zmęczone, ciepła kąpiel wieczorem przynosi ulgę. Można do wody dodać garść soli kuchennej lub soli ciekocińskiej, a wówczas działanie kąpeli będzie jeszcze skuteczniejsze. Wodę najlepiej zmiekczać boraksem. Natomiast dodawanie proszku do prania, zwłaszcza proszku z niskoprocenową zawartością mydła, wysusza i drażni skórę.

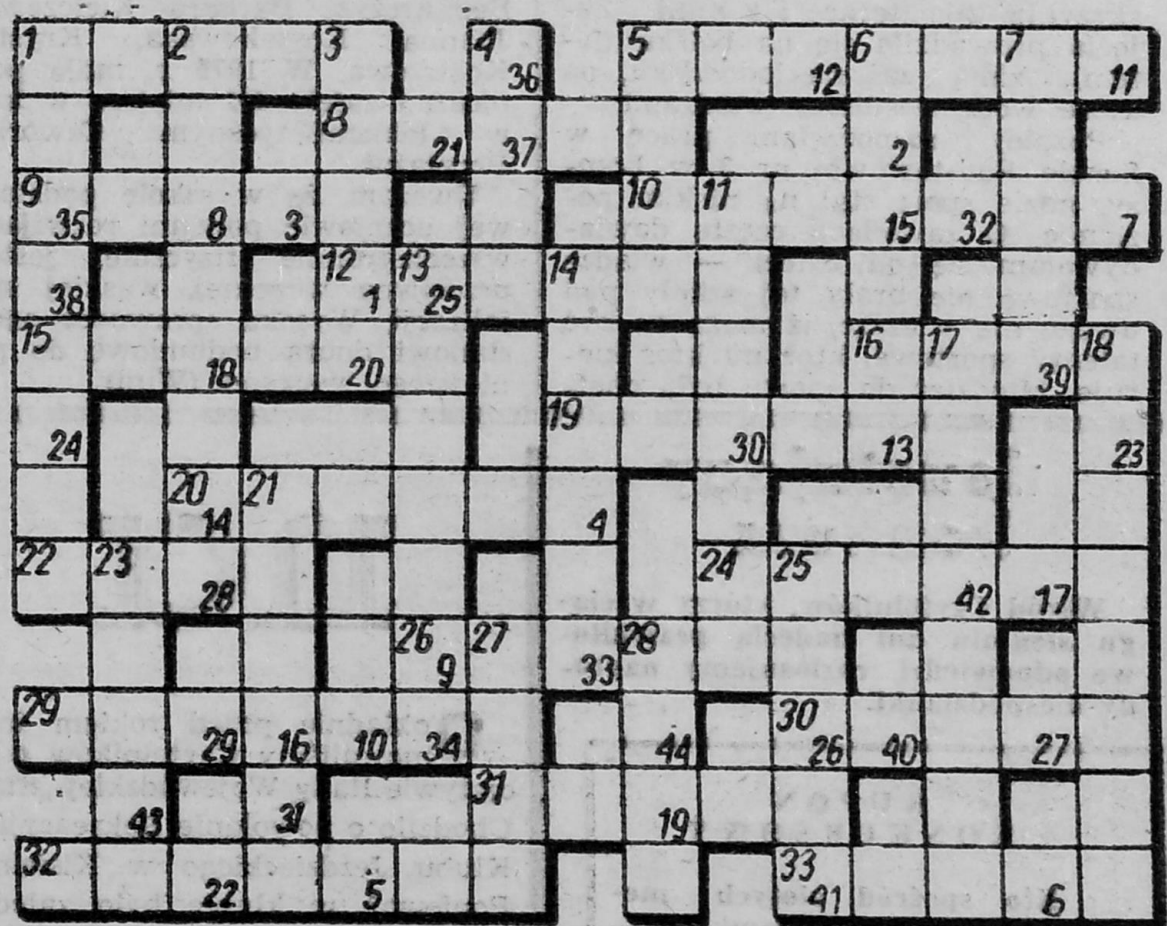
Odświeżająco działa na nogi zimna kąpiel. Powinna ona trwać krótko, 2—3 minuty. Po kąpeli należy nogi wytrzeć bardzo dokładnie, zwłaszcza szpary między palcami, i wetrzeć oliwę lub krem. Miejsca podrażnione i zaczerwienione można zasypać talkiem. Co 4—6 tygodni powinno się robić pedicure, w zależności od tempa odrastania paznokci i tworzenia się zrogowiałego naskórka. Niezależnie od tego, gdzie zabieg wykonujemy — u pedicurzystki albo w domu — narzędzia i miska do moczenia nóg powinny być zdezynfekowane, aby nie przenieść zakażenia. Zaniedbując i nie przestrzegając idealnej czystości miski i jałowości narzędzi, szczególnie łatwo można się zarazić grzybicą i drożdżycą.

W domu dobrze wymyć miskę napelniając wodą, stopy namydlamy mydłem przetłuszczonym, np. lanolinowym lub dla dzieci. Po 5—10 minutach moczenia szczotkujemy skórę stóp i palców szczoteczką, a miejsca zgrubiałe pocieramy pumeksem.

Po dokładnym wytarciu wcieramy w stopy oliwę lub krem, masujemy przy tym zaczynając od palców. Paznokcie przycinamy tak, aby pokrywały łożysko paznokciowe na bokach; przy wolnych brzegach nie należy obcinać ich zbyt nisko, aby nie wrastały.

Lakierowanie paznokci stóp na pewno je zdobi, trzeba jednak pa-

miętać, że lakier, zwłaszcza jaskrawy, zwraca uwagę i podkreśla obecność odcisków i innych defektów. Odcień powinien mieć podobny, jak i na paznokciach rąk. Brzydko wyglądają paznokcie, na których lakier częściowo odpryśnie.



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 44, utworzą myśl A. Fredry.

POZIOMO: 1) tłucze się na szczęście, 5) więziarskie okowy, 6) jedna z czynności rolnika, 9) antonim gwaru, szumu, 10) nad tym jeziorom leży Czaplina, 12) gaz zjonizowany, elektrycznie obojętny, 15) muza, opiekunka astronomii, 16) z podgrupy wanadów, 19) miasto w poł-zach. Nigerii, stolica stanu Zach., 20) modna ostatnio forma walki pochodzenia azjatyckiego, 22) legendarny założyciel Krakowa, 24) drzewo iglaste zwane inaczej araukarią, 26) w mitologii babilońsko-asyryjskiej bogini miłości, płodności i wojny, 29) czyn, postępek, 30) utrudnia oddychanie starszym osobom, 31) kamień szlachetny, 32) na drugie śniadanie, 33) nakrycie głowy papieża.

PIONOWO: 1) rozbójnik wśród ryb naszych wód, 2) coś z garmazetki, 3) esak z rodziny tyraf, 4) na niej obraca się koło, 5) pierwiastek chemiczny, metal srebrzystobiał, 6) kpina, szyderstwo, 7) znana miejscowość nad Notecią, 11) rodzaj słodkiej wódki, 13) domena ptaków, 14) po puszczy hasa, 17) dawny tytuł książęcego domu królewskiego w Hiszpanii i Portugalii, 18) dynastia panująca w XIV—XVII wieku, 21) strona czynna, 23) wydzielona porcja pożywienia, 25) wernowski kapitan, 27) klub sportowy z Czarnej Białostockiej, 28) starożytne miasto w Górnym Egipcie, ośrodek kultu boga Amona. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragam pod trzynastką



dewizą — upór i ambicja

Należy do generacji nauczycieli zapaleńców, którzy obowiązki zawodowe stawiają ponad wszystko. Zawsze uśmiechnięta, życzliwa i pełna energii, w dążeniu do celu licząca na ambicję. Przymioty te charakteryzują będącą od 1976 r. na emeryturze, Jadwigę Wójcikowską.



— Pracę w nauczycielstwie rozpoczęłam w 1953 r. w Siedlcach mając już trójkę małych dzieci. Początki miały być bardzo trudne. W ciągu 23-letniej pracy nie skorzystałam z jednego dnia wolnego, nie byłam też nigdy na zwolnieniu lekarskim. Najpierw prowadziłam zespół piłki ręcznej chłopców, który przez 10 lat nosił miano najlepszego w powiecie, potem zajęłam się piłką siatkową. Sama również grałam w siatkówkę w siedleckim „Kolejarzu”, później w TKKF-ie zdobywając dwukrotnie, w 1961 i 63 roku puchar „Trybuny Mazowieckiej” w ping-pongu. Warunki były ciężkie: brak sali gimnastycznej, 1 skrzynia, 2 materace i 2 piłki. Zajęcia prowadziło się na boisku (latem), zimą zaś na lodowisku, na które wodę nosiliśmy wiadrami.

Później rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży, gdzie sport stał na niskim poziomie. O zawodach często dowiadywałam się od dzieci — władze sportowe nie brały tej szkoły pod uwagę nie wierząc, iż mogą tu być talenty sportowe, którymi ktoś kieruje. Młodzież do sportu była chętna.

Sukcesy odnosili: Zenon Rudzki w sprintach, skoku w dal i wzwyż, Edward Kurczewski — w sprintach i skoku w dal, a siatkarsze zdobyli mistrzostwo Białostockiego pod koniec lat sześćdziesiątych.

W 1971 r. utworzono w SP 3 klasę dziewcząt ze zwiększoną ilością godzin na SKS. Zarówno ja, jak i uczennice miałyśmy dużo zapалу. Dzięki wytrwałości siatkarki były mistrzyniami pow. łomżyńskiego w latach 1972—75, a potem województwa w 1976 r. Wychowałam zawodniczki, które z powodzeniem grały później w drużynie MKS „Zorza”. Były wśród nich: Jolanta Bednarczyk, Barbara Kielczewska, Joanna Kossakowska, Krystyna Kostrzewa. W 1973 r. moje podopieczne zajęły IX miejsce w kraju w lekkoatletycznym Czwórboju Przyjaźni.

Uważam, że w szkole podstawowej uczniowie powinni rozwijać się wszechstronnie fizycznie, jestem przeciwna wczesnej, wąskiej specjalizacji. Wysoka sprawność ogólna stanowi dobrą podbudowę do późniejszego wyczynu. (Wim)

lato z PTTK



Większość z nas ubiegłoroczne wakacje spędziła na „własnym podwórku”. Nie zanosi się na to, aby tegoroczne stały się raptem wielkim exodusem turystycznym. Na pociechę tym, których nie stać lub z innych względów nie będą mogli wyjechać za granicę, proponujemy atrakcje turystyczne na terenie kraju.

Na łamach „Kontaktów” ukazywać się będą oferty urlopowego i sobotnio-niedzielnego wypoczynku. Czekają na Was atrakcyjne spływy, zloty, zjazdy, maratony, festyny, zawody, weekendy i wczasy.

VIII OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY

3—10.07.83 r.

Odbędzie się na trasie Borsk—Tleń (woj. bydgoskie). Uczestniczyć mogą brać osoby pełnoletnie posiadające ważną kartę pływacką oraz młodzież od lat 14 pod opieką osób dorosłych. Wpisowe wynosi 500 złotych od osoby, przewodnicy TOK-u, instruktorzy PZK płać 400 zł; ratownicy WOPR-u zwolnieni są od opłat.

TURYSTYCZNY ZLOT RODZINNY

18—21.08.83 r.

Zlokalizowano go w Tleniu, w Borach Tucholskich (woj. bydgoskie). Wysokość wpisowego uzależniona jest od korzystania z noclegu oraz od liczności rodziny i kształtuje się w granicach 300—1200 złotych. Członkom PTTK przysługuje zniżka w wysokości 100 złotych od rodziny. W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają:

- 3 posiłki jednodaniowe,
- miejsce na namiot na polu namiotowym lub nocleg w domku campingowym,
- sprzęt pływający,
- pomoc medyczną,
- nagrody za udział w konkursach,
- ubezpieczenie w PZU,
- udział w imprezach towarzyszących wg programu.

NA SOBOTNIO-NIEDZIELNY WYPOCZYNEK najlepiej wybrać się do Morgownik. Już od 21.05. w Morgownikach k/Nowogrodu otwarty jest dom noclegowy PTTK. Na miejscu znajduje się kawiarnia, wypożyczalnia sprzętu wodnego, pole namiotowe. Agent oferuje: smakoszom — świeże ryby, lubiącym się bawić — wieczorki taneczne. Chętni do wzięcia udziału w wymienionych imprezach proszeni są o zgłoszenie się do ZW PTTK, pl. Zeglickiego 3, II piętro. Tam też uzyskacie bliższe informacje o interesujących Was imprezach. Zgłoszenia na SPŁYW KAJAKOWY przyjmowane są do dnia 11.06.83 r., a na ZLOT RODZINNY do dnia 7.08.83 r.

nieustający konkurs

Wśród Czytelników, którzy w ciągu siedmiu dni nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody-niespodzianki.

KUPON KONKURSOWY

Kto spośród złotych medalistów, strzelił bramki podczas finałowego meczu piłkarskiego pomiędzy Polską i Węgrami, rozegranego na Olimpiadzie w Monachium w 1972 r.?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko i dokładny adres

na

Dokładnie przed rokiem informowaliśmy Czytelników o inicjatywie Rady Wojewódzkiej „Start”. Chodziło o powołanie Rekreacyjnego Klubu Jeździeckiego w Kisielnicy. Ponieważ w klubie było zaledwie kilka, i to wypożyczonych z jednej ze stadnin, koni, które w dodatku korzystały z gościnności Kombinatoru Rolnego w Grądach Woniecku, bo „Start” nie dysponował własnym lokum, zaś sama inicjatywa wydawała się, delikatnie mówiąc, dziwna, pozwoliliśmy sobie na żart, że Kisielnica w przyszłości może być tak słynna, jak Pardubice.

Dziś, bijąc się w piersi, stwierdzamy, że chociaż do Pardubic Kisielnicy daleko, jednak klub się rozwija. Pod okiem trzech instruktorów pobiera nauki ponad pięćdziesiątka miłośników hippiki. Ujeżdżają oni dwanaście rumaków będących własnością klubu, w tym



dwa pełnej krwi angielskiej, trzy anglo-araby i pięć gorącokrwistych koni małopolskich. Natomiast od piętego maja stado powiększyło się jeszcze

koń!

o ogiera maści gniadej, po matce Lindze. Jak widać na zdjęciu: trawa w Kisielnicy smakuje maluchowi wysmienicie, czuje się tu doskonale.

Rekreacyjny Klub Jeździecki za naszym pośrednictwem ogłasza

PLEBISCYT

na imię dla końskiego oseska, które musi zaczynać się na „L”. Prosimy więc Czytelników o przesłanie pod adresem redakcji propozycji imienia do 10 czerwca br. Propozycje będzie można zgłaszać również telefonicznie w dniu 10 czerwca, w godzinach od 8.00 do 14.00, pod numerem 29-37.

Główną nagrodą dla matki lub ojca chrzestnego będzie bezpłatny kurs nauki jazdy konnej i legitymacja RKJ-u. Ponadto wśród uczestników konkursu rozlosowane zostaną wyróżnienia w postaci bezpłatnych przejażdżek wierzchem lub bryczką, a także upominki-niespodzianki.



SYTUACJA NA RYNKU pod względem zaopatrzenia w podstawowe płody ogrodnicze jest dobra. Zaczyna już wschodzić sałata i rzodkiewka gruntowa. Kończą się zimowe zapasy jabłek. Młodych warzyw jest coraz więcej (niedługo pojawią się pierwsze kalafiory). Ustalono już ceny detaliczne na niektóre z nich: sałata kosztuje 7—15 zł, rzodkiewka — 7 zł, ogórki — 135 zł, pomidory — 300 zł.

PRZY OGNIISKU TKKF „Zefir”
powstała sekcja kultury, której tymczasowa siedziba znajduje się przy ul. Świerczewskiego 9.

**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA w Łomży powiększy-
ła w maju swój księgozbiór o 5746
nowości. Ogółem liczy on 118 055
woluminów.**

Dla chętnych spoza Łomży
będzie prowadzona sprzedaż
wysyłkowa (za zaliczeniem
pocztowym) po złożeniu zamów-
ienia pisemnym pod adresem
RSW „Prasa-Książka-Ruch” w
Łomży, ul. Sadowa 10.

Jednak najlepszą gwarancją na otrzymanie kolejnych odcinków powieści jest prenumerata „Kontaktów” w jednej z placówek „Ruchu”. Jeszcze do 10 czerwca można dokonać prenumeraty na III kwartał (130 złotych) lub drugie półrocze (260 złotych) br.

Do „Zdarzeniowej” notatki „Rolnicy o podatkach” („Kontakty 22/83) wkradł się błąd w zdaniu: „należy odejść od prób opodatkowania gleb klasy IV”. Powinno ono brzmieć: „należy odejść od prób opodatkowania gleb klasy VI” (szóstej).
Przepraszamy.

miejsko-Gminny Dom Kultury w Kołnie: blok imprez sportowo-rekreacyjnych dla dzieci — 4 VI, godz. 11.00; dyskoteka dla młodzieży — 5 VI, godz. 19.00; „Bezpieczne drogi” — spotkanie z przedstawicielem KW MO w Łomży: zasady nowego „Kodeksu drogowego” — 5 VI, godz. 18.00.

SKRADZIONO wkładke zaopatrzenia AM K-05767
 Ae 226743 — Marek Linek. K-05768
 SZCZESŁIWIE kojarzy małżeństwa Bło-
 ru Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2,
 skrytka 336. p 2145-0
 BIURO Matrymonialne „PIAST” Łę-
 bork — współpracuje z Biurem Zagra-
 nicznym — poleca usługi. p 1558-0
 ZGUBIONO wkładke zaopatrzenia AM
 470749, Czesław Włociszewski. p 1593-1

▲ Rolnicy, którzy nie znaleźli odbior-
ów na ziemniaki, chcieliby je parować;
niestety, jedyną w gminie kolumnę pa-
rowniczą umieją obsługiwać eskaerowscy
praktycyści, którzy są zajęci pilnymi
pracami polowymi.

▲ Burzliwie przebiegało Walne Zgromadzenie Przedstawicieli GZRKiOR-u. Uczestnicy stwierdzili m.in., że propozycje podatkowe dyskryminują małe

2,3 sek.; 1000 m chłopców – I. Wal-
mar Prusko (SP 3) – 3:05,8 sek.,
II. Robert Pedziach (SP 3) – 3:16,9 sek., III.
Grzegorz Wasilewski (SP 2) – 3:19,2 sek.;
dziewcząt: I. Dorota Miara (SP 7) –
2:26,6 sek., II. Marta Stelnicka (SP 7) –
2:27,0 sek.; 2000 m: I. Mirosław Purwin
(SP 2) – 7:15,7 sek., II. Adam Przed-
mojski (SP 6) – 7:31,2 sek.; skok w
wiel dziewcząt: I. Dorota Karwowska (SP
4) – 4,69 m, II. Beata Tyborowska (SP
4) – 4,57 m, III. Beata Mierzejewska
(SP 3) – 4,44 m; chłopców: I. Jacek
Zgrzybowski (SP 7) – 5,62 m, II. Jacek
Susół (SP 2) – 5,57 m, III. Paweł
Kaliściak (SP 7) – 5,48 m; skok wzwyż
dziewcząt: I. Beata Tyborowska (SP 7)
– 1,40 cm, II. Beata Żebrowska (SP 2) –
1,35 cm, III. Urszula Szablowska (SP 7) –
1,25 cm; chłopców: I. Paweł Kaliściak
(SP 7) – 1,65 cm, II. Jarosław Klim-
czuk (SP 2) – 1,60 cm, III. Krzysztof
Guciel (SP 3) – 1,55 cm; rzut oszczep-
em dziewcząt: I. Dorota Henzlik (SP
7) – 31,86 m, III. Agnieszka Rakowska
(SP 7) – 24,76 m, III. Ola Grzeszyck
(SP 7) – 22,32 m; chłopców: I. Adam
Kossakowski (SP 2) – 45,90 m, II. Jacek
Ziednicki (SP 7) – 32,76 m, III. Marek
Jazur (SP 7) – 30,92 m; pchnięcie kulą
dziewcząt: I. Dorota Henzlik (SP 7) –
32 m, II. Hanna Bągińska (SP 4) –
30,50 m, III. Ola Grzeszyck (SP 7) –
30,35 m; chłopców: I. Andrzej Więchow-
ski (SP 7) – 10,02 m, II. Wojciech Da-
lebski (SP 7) – 9,93 m, III. Jacek
Dalecki (SP 3) – 9,89 m; rzut dyskiem

▲ Rada Gminna Zrzeszenia LZS została uznana za najaktywniejszą w województwie w roku 1982.

▲ Czterooosobowa rodzina zatrula się jadem kiebasianym po spożyciu źle przechowywanych śledzi. 83-letnia starszuszka zmarła, pozostałe trzy osoby (w tym kilkuletnie dziecko) przebywają w szpitalu.

Kożegrano również czwórboj 1. Indywidualnie zwyciężyli: Beata Kochanowska (SP 7) — przed Moniką Wolską (SP 1) oraz Iwoną Frąckiewicz (SP 7) i Grzegorz Pianko (SP 3) przed Tomaszem Dziekońskim (SP 7) oraz Jarosławem Jankickim (SP 7), a drużynowo — dziewczęta z SP 7 I przed SP 3 i SP 7 II, natomiast chłopcy z SP 7 I przed SP 3 i SP 4.

*

W środę, 25 bm., w Łomży został ro-
grywany został finał wojewódzki pucha-
wu Polski w piłce nożnej pomiędzy
Gromem Czerwony Bór i ŁKS-em Łom-
ża. Tym razem trzecioligowcy musieli
znaleźć wyższość piłkarzy z klasy okrę-
gowej. Wzycięzła jedenastka Gromu 1:0
(1:0). Jedyną bramkę zdobył w 33 mi-
nucie Zbigniew Andruszkiewicz.

★

Uwaga, kibice! Zapraszamy wszystkich do sali Zespołu Szkół Ekonomicznych, powiem w sobotę (4 bm.) o godzinie 16.00 i 17.00, a w niedzielę o godzinie 16.00, tenistki Łomżyńskiego Klubu Sportowego walczyć będą o wejście do ekstraklasy z mistrzyni pierwszej i drugiej grupy II ligi MDK Ursus Chelmeński z AZS-u Technik Wrocław. W tym czasie MDK Ursus wystąpi reprezentanta Polski na ostatnich mistrzostwach świata w Japonii, Ewa Brzezińska, a w drużynie AZS-u - Elżbieta Gracek, która ostatnio trzykrotnie pokonała znaną w kraju tenisistkę, Jolantę Szatkó. Awansują tylko dwa zespoły! Sędzią głównym będzie Eugeniusz Rybickowski z Warszawy.

*

Tytuł mistrza Polski seniorów na rok 1983 w Tae Kwon Don w wadze do 64 kg zdobył Konrad Zaręba (Zorza Łomża). Brązowe medale zdobyli Marek Lechowicz waga do 64 kg oraz Dariusz Jachimski w wadze do 48 kg. W punktacji generalnej Zorza Łomża zajęła 4 miejsce. Zwyciężył AZS Lublin przed Zjednoczeniem Olsztyn i AST Ostrowiec Świętokrzyski.

Zonizynski tywodnik spoleczny pismo PZPR REDAGUJE ZESPOL Stanlaw Zasorski — redaktor naczelny Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Wladyslaw Tokci, Aleksander Wroniszewski, Siefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Wladyslaw Tocki, Danuta Elzbieta Slupka, Andrzej Bartosz Alicja Basta Jerym Bielecki Bronislaw Golebinski Jacek Grzymalski Wieslaw Janicki, Adam Dobrosni Piotr Kunciewicz Jan Lukaszewski Henryk Milewski Andrzej Podulak Zbigniew Stiedlecki Waldemar Szpalinski Wiktor Szukiel Andrzej Tchobuzowski Wojciech Woźniak KONCEPCJA GRAFICZNA 45-2095 Warszawa ALFA REAKTOR Spółdzielnia Pracy Redaktor naczelny Stanisław Blasiński Druk Bielskostródzki Wydawnictwo „Prasa, Książka-Ruch” 18 400 kopert w roku 1976. Numer 10 (1976) 100 stron. Cena 0,20 zł. ISSN 0208-5840 Nr indeksu 38328 Odsyłzenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tygodnika „Prasa, Książka-Ruch”. Na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: kwartalnie 350 zł, półrocznie 650 zł, rocznie 1200 zł.

KONTAKTY

o - życie

W chłopięcym już to stwierdzasz wieku,
że świat wciąż robi ci na przekór.
Na drodze życia już od razu
nie — znaki zakazu:

Nie wolno piłką rzucać w okno.
Nie wolno w majtki, bo ci zmokną.
Nie wolno ciastek kraść mamusi.
Nie wolno patrzeć na Jędrusik.
Nie wolno chodzić ci, boś dziecko,
na tę filmową twórczość szwedzką.
Nie wolno kłamać w życia wiośnie.
Nie wolno kłąć — aż się dorośnie.
Nie wolno palić ani pić —
bo wciąż ci mówią:
Wstydz się, wstydz!

A gdy w wiek męski zdołasz zmienić
tę młodość szkolną i mozolną —
wolno ci będzie
się ożenić...

I znów ci nie nie będzie wolno!

MARIAN ZAŁUCKI



milusińscy

Ojciec uświadamia pięcioletniego synka: — Jesteś już wystarczająco duży, aby wiedzieć, że nie ma żadnego świętego Mikołaja. Byłem nim ja...

— Wiem, tatusiu. Bocian to również ty!

— Co twój ojciec powiedział na to, że rozbiłeś rower?

— Poza przekleństwami?

— Tak.

— Nie.

Nauczycielka długo się męczyła, zanim na pytanie: — Rozumiecie? — usłyszała przeciągle: — Taaak!

— To świetnie — powiedziała z ulgą. — W domu każde z was ułoży zdanie z przyswojonym dziś wyrazem „podlegacze”.

Następnego dnia pierwszy zgłosił się Jasio: — Proszę pani, ja nawet ułożyłem wierszyk.

— Pięknie. Przeczytaj, Jasiu.

— Na sznurku wiszą gacze,
do gaczy pieszek szkacze
i żarasz podrze gaczel



PARIS MAI 11

życie

— Dziewczynki są głupie. Widziałam pani, żeby ktoś mądry trzymał lalkę i do niej gadał? A dziewczynki potrafią tak cały dzień gadać i gadać. Na szczęście lalki tego nie słyszą. Jakby słyszały, toby nie wytrzymały.

— Dziewczyny po to zostały stworzone, żeby dokuczać chłopcom.

— Jak będę dorosły, to też nie będę lubił dziewczynkę, bo będę wtedy lubił samochód.

— Wtedy poznać dziewczynkę, że jest dorosła, jak nosa do góry zadziera i nie chce rozmawiać z ludźmi.

— Nie mam domu rodzinnego. Tylko u babci jest dom rodzinny, a ja mieszkam w wieżowcu.

— Rodzina to babcia, tata, mama i pies.

— Życie rodzinne jest wtedy, kiedy mama pierze, ściera kurze, myje podłogę i okna, żeby było czysto.

— Mama mówi, że w niedzielę nie ma nigdy żadnego życia. Jak mama chce iść na spacer, to tata jedzie na ryby albo uklada znaczki i mama się denerwuje. Bo z tatą to nie ma życia.

— Moje życie rodzinne jest krótsze, bo zawsze idę po „Dobranocy” spać.

— Życie rodzinne jest wtedy, kiedy tata przychodzi i każe mamie ogrzewać obiad, mnie cicho się bawić, a sam czyta gazetę.

— Życie rodzinne to dopiero jest wtedy, jak się chodzi do znajomych z wizytą. Dorosli siedzą przy stole, jedzą i gadają, a dzieci się nudzą.

(Teresa Kłys-Wojtasińska:
„Gdy Sokrates ma 5 lat”)

dzień dziecka

REDAKTOR: — 1 czerwca 1983 roku, godz. 10.40. Jesteśmy w centrum miasta. Za chwilę będziecie państwem świadkami niecodziennego wydarzenia. Oto ja, redaktor TVP, przeprowadzę wywiad z przegadnym przechodniem. Wybiorę go spośród was, moi drodzy. Każdy z was jest potencjalnym zbrodniarzem, podpalaczem, gwałciicielem lub inną kanalią. Nie wiem, z kim mi przyjdzie rozmawiać. To nie są przelewki. Ale skoro państwo wyłożyło na moją edukację, mnie to zobowiązuje. Wobec tego poproszę tu, do mikrofonu, np. pana. Jak pan zamierza uczcić Dzień Dziecka?

PAN: — Ja kupiłem wrotkę dla syna.

REDAKTOR: — Jak to? Jedną wrotkę pan kupił?

PAN: — No, tak. Była kolejka, to stanąłem. Dawali po jednej, żeby dla wszystkich starczyło, no to kupiłem i synkowi dałem. On jest, proszę pana taki sprytny, że zawsze sobie coś zmagstruje. Ostatnio, proszę pana, rozbrajał kredens i zrobił z niego półeczki na papier toaletowy. Albo z telefonu zrobił skarbonkę. On jest, proszę pana, bardzo zaradny i uczciwy.

REDAKTOR: — A co ma do tego uczciwość?

PAN: — Też po mnie ją ma! A z tej wrotki na pewno zrobi sobie ten skate-board albo tyżwę. To jest bardzo fajna zabawa, taki skate-board. Tylko dzieciak może sobie tylek obtłuc.

REDAKTOR: — Dzień dobry. Ja jestem z TVP. Chciałbym panu zadać kilka pytań.

PAN II: — Z Telewizji? Aaa, proszę pana, ja się nie dam zaskoczyć! Coś przytniecie, coś dokleicie, głos inny dacie i wyjdę na dyrektora, który sprzeniewierzył parę milionów. Jestem na takie sytuacje przygotowany: mam wszystko w tym zeszycie. Niech pan pyta.

REDAKTOR: — Czy jest pan zwolennikiem uroczystych obchodów Dnia Dziecka, czy też, ze względu na nasze zadłużenie, preferuje pan ograniczenie wszystkich imprez do niezbędnego minimum?

PAN II: — Stojąc twardo na gruncie odnowy, odpowiadam na

pytanie 1... O, nie przewidziałem takiego pytania!

REDAKTOR: — W takim razie czy jest pan równie dobrym ojcem, jak obywatelem?

PAN II: — Tak!

REDAKTOR: — No, to dziękuję panu.

PAN II: — Jak to? Dlaczego? Przecież jeszcze niczego nie zadeklarowałem!

III

REDAKTOR: — Jestem z TVP i przeprowadzam sondę na ulicach miasta. Kim pan jest?

PAN III: — Przedszkolanka.

REDAKTOR: — To mi się pan trafił! Właśnie chcę z panem porozmawiać o Dniu Dziecka. Pan, który z dziećmi styka się zawodowo, zapewne przenosi swe doświadczenia z pracy do domu.

PAN III: — No, w zasadzie powinienem. Ale, z naukowego punktu widzenia, jest to społecznie szko-

dliwe. Proszę pana, te dzieciaki w przedszkolu znają takie wyrazy, jakich ja w życiu nie słyszałem! One robią takie rzeczy, o których nawet w książkach nie piszą! Tylko na francuskich filmach czasem pokazują. Jak ja bym miał tego w domu uczyć, wychowałbym ładnego lajdaka!

REDAKTOR: — A w ogóle pan ma dzieci?

PAN III: — No, nie... Ja miałem wypadek z gorącą wodą. Ale dzieci bardzo kocham i zawsze chciałem mieć dużo, dlatego zostałem przedszkolanką. Wie pan, ja patrzę po tych dzieciach w przedszkolu, tak je obserwuję, i dochodzę do wniosku, że mamy teraz pociechy bardzo dojrzałe. U mnie, w grupie maluchów, proszę pana, np. takie dziewczynki chodzą, że aż mi głupio je do kąta stawiać. Kiedyś jedna się ze mną chciała umówić na kawę, ale jak to dziecko, wygadała się swojemu ojcu, a ten nasał na mnie jej starszego braciszka, braciszek przyszedł z kolegami, koledzy — z psami...

REDAKTOR: — Niech mnie pan zaprowadzi do swojego przedszkola, tam dokończymy wywiadzik!

ERAZM KĘSKI

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA